



# ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 47 (12)

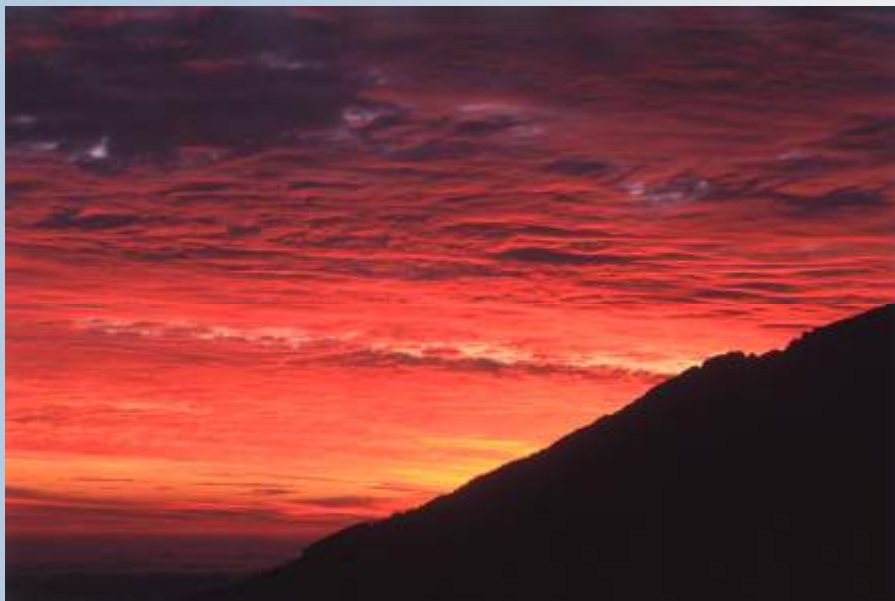
Lipiec – Wrzesień 2008



*60 - lat* Oddziału PTT  
w Chrzanowie

*1948 - 2008*

# *Zdjęcia konkursowe*



Fot.1 Wschód słońca w rejonie  
Tatr Bielskich z Gesiej Szyi.  
( fot. ks. Z.Pytel )

&lt;&lt;&lt;

Fot.2 Otoczenie Siodłowej  
Turni ( fot. ks. Z.Pytel )

&gt;&gt;&gt;



Fot.3 Jagnięcy szczyt i Tatry  
Bielskie ( fot. ks. Z.Pytel )

&lt;&lt;&lt;



# 60 – lecie PTT w Chrzanowie

Z inicjatywy pracowników „FABLOKU”, miłośników gór i turystyki górskiej: Ludwika Łogiewy, Walentego Skorupskiego, Stanisława Loeglera, Wilhelma Salascha i Janisława Rulińskiego w dniu 20 lutego 1948 r. odbyło się zebranie założycielskie turystów, którzy deklarowali wstąpienie do tworzącego się koła PTT. Do grupy inicjatorów dołączyło się 19 osób tworząc Grupę Założycielską, która powierzyła p.o. prezesa Ludwikowi Łogiewie i p.o. sekretarza Janisławowi Rulińskiemu. Na zebraniu uchwalono założenie delegatur na terenie Trzebini, Szczakowej, Jaworzna, Chełmka, Libiąża i Olkusza celem popularyzacji idei PTT wśród społeczeństwa.

W dniu 13.05.1948 r. odbyło się drugie zebranie Grupy Założycielskiej, na którym przyjęto następnych 14 członków, zwiększając liczbę założycieli do 33 osób. Na zebraniu poinformowano uczestników o zorganizowanych wycieczkach narciarskich na Pilsko – 32 osoby i do Zakopanego – 29 osób.

W dniu 13 kwietnia 1949 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków PTT, które w obecności 17 osób dokonało wyboru władz KOŁA PTT.

## Zarząd Koła:

Prezes	Ludwik Łogiewa
Wiceprezes	Janisław Ruliński
Sekretarz	Mieczysław Tomasziewicz
Skarbnik	Marian Oczkowski
Członek	Alojzy Bucki
Członek	Helena Salasch
Członek	Stefan Jura

## Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący	Edmund Szarota
Członek	Agnieszka Bulińska
Członek	Jan Salasch

Koło liczące 47 członków weszło w skład Oddziału PTT w Krakowie.

W dniu 1 kwietnia 1950 r. odbyło się w obecności 17 członków Walne Zebranie Koła PTT, liczącego 64 członków, którego celem było przekształcenie w samodzielny Oddział PTT. Po przedstawieniu sprawozdania z działalności za 1949 r. i sprawozdania finan-

sowego, Komisja Rewizyjna przedstawiła wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi, który jednogłośnie został przyjęty. Ustępujący prezes postawił wniosek Zarządu o powołanie samodzielnego Oddziału PTT. Wniosek przyjęty został jednogłośnie. W wyniku przeprowadzonych wyborów władze Oddziału przedstawiały się następująco:

## Zarząd:

Prezes	Ludwik Łogiewa
Wiceprezes I	Roman Pelc
Wiceprezes II	Aleksander Scholze
Sekretarz	M. Tomasziewicz
Z-ca sekretarza	Janisław Ruliński
Skarbnik	Marian Oczkowski
Z-ca skarbnika	Juliusz Włodarczyk
Członek	Adolf Szymański
Członek	Stefan Jura
Członek	Maria Wróbel
Członek	Stanisław Loegler

## Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący	Adam Cieślowski
Członek	Ludwik Oczkowski
Członek	Agnieszka Bulińska

## Sąd Koleżeński:

Przewodniczący	Edmund Szarota
Członek	Jan Salasch
Członek	Marian Kuc

Nad działalnością PTT w kraju zaczęły się gromadzić czarne chmury. Władze komunistyczne zmierzały do likwidacji stowarzyszenia za jego niezależność, „elitarność” i nie przystawanie do nowej rzeczywistości ustrojowo-politycznej.

Ostatni prezes PTT – minister Władysław Wolski – w wyniku załamania się jego kariery politycznej musiał odejść, co stało się wyrokiem na PTT wydanym w Warszawie 16. 12. 1950 r., gdzie na tzw. „Zjeździe Delegatów” PTT zostało rozwiązane. Na dzień rozwiązania PTT Oddział PTT w Chrzanowie zrzeszał 99 członków.

Okres niebytu PTT trwał 31 lat, do czasu gdy w krakowskim Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” w dniach 10 – 11 października 1981 r., podczas Sejmu Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, w obecności 58 delegatów z 15 ośrodków w kraju, podjęto uchwałę o reaktywowaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 10. 10. 1981 r. z siedzibą



w Krakowie. Prezesem Tymczasowego Zarządu Głównego PTT został red. Stefan Maciejewski.

Dnia 26. 10. 1981 r. przystąpiłem na terenie Fabloku do zorganizowania Komitetu Założycielskiego Delegatury PTT w składzie: Piotr Majcherczyk, Marek Paul i Stanisław Trębacz. Po uzyskaniu akcesu 30 członków – założycieli w dniu 10. 12. 1981 r. w obecności 24 członków i 2 zaproszonych gości: wiceprezesa ZG PTT A. Listwana i wiceprezesa „Solidarności” Fabloku A. Lewińskiego odbyło się I Walne Zgromadzenie Delegatury PTT w Chrzanowie, które wybrało następujące władze:

#### Zarząd:

Prezes	Stanisław Trębacz
Wiceprezes	Piotr Majcherczyk
Sekretarz	Marian Maśiorski
Skarbnik	Marceli Mzyk
Członek	Marek Paul
Członek	Jan Zalińczak

#### Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący	Arkadiusz Węgrzynowski
Sekretarz	Maria Błahuta
Członek	Zdzisław Zieliński

Z chwilą ogłoszenia stanu wojennego w dniu 13. 12. 1981 r. rozpoczął się okres nielegalnej działalności PTT. Pomimo zakazu wszelkiej działalności stowarzyszeń, zorganizowaliśmy 3 posiedzenia Zarządu Delegatury PTT, 6-krotnie uczestniczyłem w nielegalnych zebraniach ZG PTT oraz uczestniczyliśmy nielegalnie w uroczystości 50-lecia schroniska pod Leskowcem 16. 05. 1982 r.

Z dwukrotną odmową ówczesnych władz spotkał się wniosek o rejestrację PTT. Otrzymaliśmy nakaz rozwiązania wszystkich struktur PTT w terenie. Pomimo takiego stanowiska władz zorganizowano nielegalnie 5 Spotkań Ogólnopolskich d. Ośrodków PTT (Leżajsk, Kalisz, Polana Chochołowska – 3-krotnie). W 1985 r. po raz trzeci złożono wniosek o rejestrację Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach. Po trzech latach oczekiwań wreszcie 9 grudnia 1988 r. Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Katowicach zostało zarejestrowane.

Dnia 8. 01. 1989 r. w Katowicach odbyło się spotkanie założycielskie, które dokonało Wyboru Tymczasowego Zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego. Prezesem został Wiesław Lewandowski z Katowic a wiceprezesami: Maciej Mischke i Tomasz Weber z Krakowa oraz Bronisława Nabzdyk z Opola. TZ TT miał przygotować i zorganizować I Zjazd Delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego. Na I zebraniu TZ TT w Katowicach w dniu 11 marca 1989 r. powołany został Oddział TT w Chrzanowie. Gdy akces do nowo po-

wstałego Oddziału TT wyraziło 35 członków założycieli, w dniu 14 września odbyło się w obecności 22 członków I Walne Zgromadzenie Oddziału TT w Chrzanowie, które wybrało władze w następującym składzie:

#### Zarząd:

Prezes	Stanisław Trębacz
Wiceprezes	Andrzej Piądtowski
Sekretarz	Zygmunt Jeleń
Skarbnik	Marceli Mzyk
Członek	Marian Maśiorski
Członek	Zdzisław Wołos
Członek	Zdzisław Zieliński
Członek	Piotr Majcherczyk

#### Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący	Tadeusz Dębiec
Z-ca przewod.	Maria Błahuta
Sekretarz	Maria Gałka

#### Sąd Koleżeński:

Przewodniczący	Wacław Kaczanowski
Sekretarz	Jadwiga Zielińska
Członek	Andrzej Górecki

#### Delegatami na I Zjazd TT zostali wybrani:

Stanisław Trębacz  
Andrzej Piądtowski  
Tadeusz Tomaszewicz  
Wacław Kaczanowski - rezerwa  
Andrzej Strzelichowski - rezerwa

I Zjazd TT odbył się 7. 10. 1989 r. w Zakopanem w willi „Oksza”, na którym przywrócono nazwę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Prezesem wybrano Macieja Mischke, który pełnił swoją funkcję przez 3 następne kadencje. Do ZG PTT wybrano Andrzeja Piądtowskiego i Stanisława Trębacz, który był w tych władzach przez 6 kolejnych kadencji. Do Sądu Koleżeńskiego wybrano Wacława Kaczanowskiego.

Pierwszą zorganizowaną imprezą była wycieczka w dniu 22. 10. 1989 r. na Magurkę Wilkowicką z udziałem 10 osób. Natomiast pierwszą prelekcję z przeżyciami w dniu 20. 03. 1990 r. poprowadził Edward Moskała na temat „Wkład PTT w kulturę turystyki górskiej”.

Bardzo ważnym wydarzeniem dla Oddziału PTT był dzień 22. 05. 1990 r., gdy gościliśmy prezesa ZG PTT Macieja Mischke, który wręczył legitymacje i odznaki PTT 27 członkom Oddziału i wygłosił odczyt pt. „PTT wczoraj i dziś”. Dzięki dotacjom z UM w Chrzanowie poszerza się działalność statutowa Oddziału przez zorganizowanie coraz większej ilości wycieczek i prelekcji. Zwiększa się stopniowo stan osobowy Oddziału. Od 1992 r. corocznie na zakoń-

czenie sezonu turystycznego organizowany jest tradycyjny „Opłatek”.

Działalność statutowa utrwalona zostaje w przeżyciach i w kronikach. W 10 tys. przeżyciach zarejestrowałem historię ostatnich 18 lat. Pierwszym kronikarzem została Jadwiga Zielińska, która w tomach I - IV przedstawiła działalność Oddziału od 1992 - 1996 r. Dalszą działalność kronikarską kontynuuje i rozwija, poprzez stosowanie odpowiednich programów komputerowych, Lidia Witkowska. W wyniku jej działalności powstały bogate kroniki od V do XX tomu. Włączenie się do prac Zarządu Oddziału Anny Machowskiej spowodowało wzrost ilości młodzieży wśród członków PTT. Z jej inicjatywy powstały szkolne Koła PTT w SP 3 i w I LO im. Stanisława Staszica w Chrzanowie. Między innymi dzięki temu w 1997 r. Oddział PTT w Chrzanowie osiągnął apogeum swoich członków - 103 osoby. Dzięki młodzieży wzrosła 2-krotnie ilość turystów na wycieczkach i ponad 4-krotnie ilość słuchaczy na prelekcjach.

Od stycznia 1997 r. Oddział wydaje kwartalnik „Orzeł Skalny”, w którym odnotowane są wszystkie imprezy organizowane przez Oddział PTT i ZG PTT. Ponadto w kwartalniku zamieszczamy artykuły znakomitych autorów ze świata nauki (UJ, PAN, PAT, AGH, TPN), podróżników, duchownych i itp. Kwartalnik wydawany jest dzięki reklamom sponsorów w edycji kolorowej i czarno-białej.

Stałą imprezą turystyczną, organizowaną od 1994 r., jest „Zimowe wejście na Babią Górę” na początku grudnia. Ważne było zorganizowanie 7 Obozów Wysokogórskich w Tatrach Słowackich. Istotnym elementem tych obozów jest wejście na Gierlach. Zdobywcy tego szczytu stają się członkami

„Klubu Gierlach”, do którego należy 31 turystów z 33 wejściami. Oddział PTT w Chrzanowie był dwukrotnie organizatorem ogólnopolskich spotkań Oddziałów z całego kraju, na których miały miejsca posiedzenia ZG PTT. Było to w dniach 21 - 24. 04. 1994 r. w Czorsztynie -Nadzamaczu w willi „Marychna” oraz w dniach 15 - 18. 05. 1997 r. w Szczawnicy w DW „Maria”. Braliśmy też udział w 5 ogólnopolskich spotkaniach Oddziałów. Ważnym wydarzeniem był dzień 19 lutego 1997 r., w którym zorganizowaliśmy w sali teatralnej fetę dla „Króla Himalajów” - Krzysztofa Wielickiego, 5. zdobywcy na świecie wszystkich 14 ośmiotysięczników. Nasz gość wystąpił ze wspaniałą prelekcją, zapoznając 750-osobową widownię z tymi najwyższymi szczytami. Dominującą w naszej działalności jest organizacja prelekcji z wybitnymi „Ludźmi Gór”, na które udało się nam zaprosić wybitne osobowości ze świata nauki, ze świata himalaizmu oraz ze świata podróżników i przewodników.

Godnym odnotowania jest fakt mojego 100 % uczestnictwa we wszystkich zebraniach ZG PTT oraz bardzo aktywny nasz udział w 8 Dniach Gór i w 3 Konferencjach Programowych.

W poszczególnych 6 kadencjach skład Zarządu Oddziału, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego ulegał znaczącej zmianie, natomiast funkcję prezesa nieprzerwanie pełnił Stanisław Trębacz. Najdłuższy okres pracy we władzach Oddziału, na różnych funkcjach, pełnił i nadal pełni Jan Poręba, za co składam mu serdeczne podziękowanie.

*Podsumowaniem statutowej działalności Oddziału PTT w Chrzanowie w ciągu 18 lat (1989 - 2007) jest poniżej przedstawiona tabela.*

Lp.	Kadencje	Liczba wyciecz.	Ilość dni	Liczba turystów	Liczba prelekcji	Liczba słuchaczy	Opłatek	Liczba uczestn.	Razem osób
I	14. 09. 89 16. 09. 92	17	39	363	22	780	1	17	1160
II	17. 09. 92 12. 09. 95	49	122	1373	39	1576	3	87	3036
III	13. 09. 95 15. 09. 98	94	153	2432	57	6315	3	139	8886
IV	16. 09. 98 18. 09. 01	87	133	1737	61	6932	3	123	8792
V	19. 09. 01 21. 09. 04	94	124	1948	67	8772	3	93	10813
VI	22. 09. 04 18. 09. 07	93	110	1535	67	7284	3	74	8893
VII	19. 09. 07 31. 12. 07	7	7	144	11	454	-	-	598
RAZEM		441	688	9532	324	32113	16	533	42178

Stanisław Trębacz



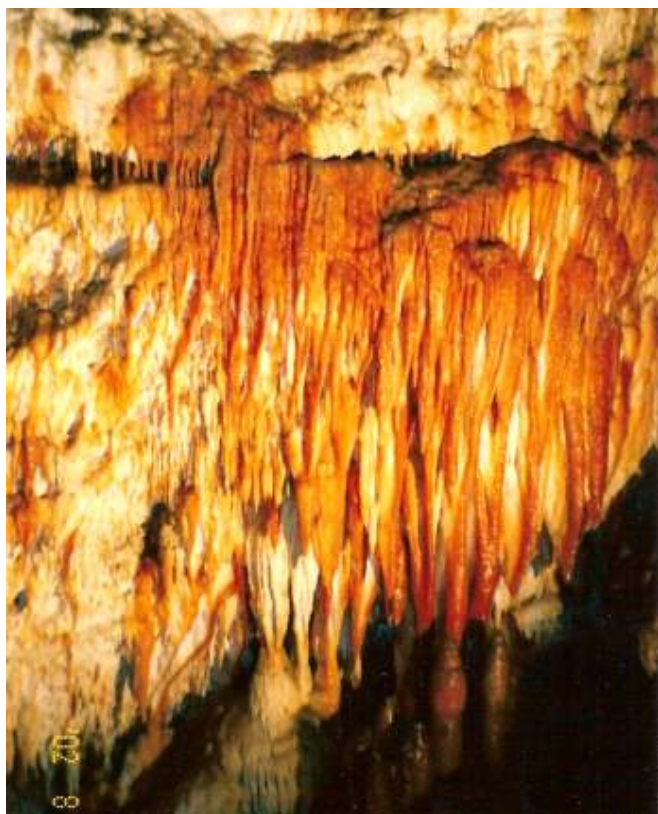
# Z ŻYCIA ODDZIAŁU



**06.07.2008 r.** W pierwszą niedzielę lipca nasz Oddział PTT zorganizował wycieczkę krajoznawczo – turystyczną na Słowację. Celem było zwiedzenie Demianowskiej Jaskini



Fot.4 Stalagnat z draperią



Fot.5 Draperia nad jeziorkiem

Wolności, a później odpoczynek na basenach geotermalnych w Beszeniowej. Wycieczki takie cieszą się dużą popularnością, dlatego wybrało się na nią 39 osób pod przewodnictwem prezesa. Jaskinia, jak zwykle zachwycała naszych turystów swoim pięknem i bogatą szatą naciekową. Szokujące natomiast były ceny wstępu na baseny geotermalne. Jednak piękna słoneczna pogoda, różnorodność basenów, możliwość wykorzystania ciepłych źródeł spowodowały, że nasi uczestnicy wycieczki szybko zapomnieli o wydanych koronach.

**13.07.2008 r.** Kolejną wycieczkę prezes poprowadził na Giewont. Trasa wiodła z Kuźnic przez Przełęcz Kondracką



Fot.6 Giewont - widok z Grzybowca

na najbardziej popularny szczyt Tar – Narodową Górę Polaków. Wejściu 20-osobowej grupy towarzyszyła słoneczna pogoda i dobra widoczność na okoliczne tatrzańskie panoramy. Ponieważ Giewont okazał się w tym dniu bardzo popularnym szczytem, na którym panował ogromny tłok, nasi



Fot.7 Szarotki pod Małym Giewontem

turyści wykorzystali krótki pobyt na zrobienie pamiątkowych zdjęć. Zejście odbyło się przez Grzybowiec do Doliny Strążyskiej, gdzie niektórzy podziwiali jeszcze wodospad Siklawę.

**20.07.2008 r.** Korzystając z uzgodnień z Schengen, tego dnia nasz Oddział zorganizował pierwszą wycieczkę za granicę, na romantyczny i pociągający Ostry Rohacz. Aby zyskać na czasie 18 turystów pod przewodnictwem prezesa skorzystało z podjazdu kolejką „Rakoń” z Siwej Polany do Hucisk. Potem grupa wyruszyła do schroniska na Polanie Chochołowskiej, aby stamtąd wejść w bardzo szybkim tempie na Grzesia. Następnie wszystkim udało się wejść na Wołowiec, skąd widok na cel wycieczki – Rohacz Ostry robi duże wrażenie. W tym miejscu dwie osoby zrezygnowały z



dalszej trasy, a pozostali zeszli na Przełęcz Jamnicką, aby rozpocząć mozolne podejście stokiem Ostrego Rohacza.



Fot.8 Grupa na Grzesiu



Fot.9 Uczestnicy na Wołowcu



Fot.10 Szczyt Rohacza Ostrego

Największą frajdę mieli uczestnicy przy pokonywaniu słynnego „konia” rohackiego, co zostało uwiecznione na zdjęciach. Na szczycie czekała nagroda – fantastyczny świat tatrzańskich szczytów. Niestety nagrodę tę odebrało tylko 9 uczestników, którzy nie ulękli się trudności i odważnie pokonali całą trasę.

**27.07.2008 r.** Kościelec to wybitny masyw skalny w grani odchodzącej od Zawratowej Turni oraz znakomity punkt widokowy. I właśnie ten szczyt stał się celem kolejnej tatrzańskiej wycieczki prowadzonej przez naszego prezesa. Wzięło w niej udział 21 osób. Trasa prowadziła z Kuźnic



Fot.11 Przed schroniskiem Murowaniec



Fot.12 Na przełęczy Karb

przez Boczań, Przełęcz między Kopami na Przełęcz Karb i Kościelec. Wraz z upływem czasu i zwiększaniem wysokości podnosił się także pułap chmur, co dało lepszą widoczność i możliwość podziwiania wspaniałych widoków. Pobyt na szczycie był bardzo krótki ze względu na dużą ilość turystów i braku miejsca na granitowych blokach. Zejście nastąpiło z Przełęczy Karb do Doliny Gąsienicowej, a następnie Doliną Jaworzynki do Kuźnic.

**03.08.2008 r.** Po raz drugi nasz Oddział zorganizował wycieczkę na szczyt leżący po słowackiej stronie Tatr Zachod-



Fot.13 Schronisko na Ornaku



nich – Bystrą z wejściem od Doliny Kościeliskiej. Na wyprawę tę wyruszyła silna grupa 20 turystów pod przewodnictwem prezesa. Po dotarciu do schroniska na Hali Ornak



**Fot.14 Zejście z Ornaku na Siwą Przełęcz**

i krótkim odpoczynku nasi wędrowcy ruszyli przez Przełęcz Iwaniacką na Ornak, by stamtąd przejść na Siwą Przełęcz i rozpocząć podejście na Przełęcz Gaborową, gdzie grupa przekroczyła granicę państwa. Dalej szlak trawersował zbocza Liliowych Turni, by doprowadzić naszych turystów do Przełęczy Bystrej. Po przejściu Błyszczka nasza grupa stanęła



**Fot.15 Grupa na Siwej Przełęczy**

na najwyższym szczycie Tatr Zachodnich – Bystrej. Ze szczytu rozpościerały się zapierające dech w piersiach wspaniałe panoramy. W drodze powrotnej z Przełęczy Siwej nasi turyści zeszli do Doliny Chochołowskiej przez Dolinę Starorobociańską.

**10.08.2008 r.** Tradycyjnie w drugą niedzielę sierpnia wyruszymy na tischnerowską Mszę Św. pod Turbacz. W tym roku wybrało się na nią 12 turystów pod przewodnictwem prezesa. Trasa jak zwykle rozpoczęła się w Kowańcu, aby przez piękne polany Wszółową i Bukowinę Miejską doprowadzić do celu wycieczki, czyli Polany Rusnackiej. To tutaj obok pasterskiej, partyzanckiej i papieskiej kaplicy MB Królowej Gorców, przy polowym ołtarzy sprawowana jest Msza Św., którą w 1981 r. zapoczątkował ks. prof. Józef Tischner. Bogata była oprawa uroczystości, której towarzyszyły liczne sztandary, muzyka górska i śpiew zespołu góralskiego „Mali Śwarni”, którzy w tym roku obchodzili jubileusz 25-



**Fot.16 Zespół „Mali Śwarni”**



**Fot.17 Najmłodsi „Śwarni”**





Fot.18 Pocztę sztandarową Związku Podhalań



Fot.19 Kapelani Związku Podhalań

lecia swojego powstania. Po uroczystości nasi turyści odpoczywali przy schronisku pod Turbaczem, a następnie przeszli na Halę Turbacz, gdzie znajduje się znany Szałasowy Ołtarz, przy którym w 1953 r. odprawiał dla swojej turystycznej grupy Mszę Św. duszpasterz akademicki ks. Karol Wojtyła. Ze szczytu Turbacza dalsza trasa wiodła do Kowańca przez Bukowinę Waksmundzką i Polanę Brożek. Nasi turyści nawiedzili jeszcze grób ks. Profesora Tischnera w Łopusznej.

**19 – 24.08.2008 r.** W tych dniach odbył się VII Obóz Wysokogórski w Tatrach Wysokich (*więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru*).

**31.08.2008 r.** Tym razem ekipa 20 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyła, aby zdobyć malowniczy



Fot.20 Przełęcz Palenica



Fot.21 Na Małej Brestowej

i tajemniczy Salatyn. Po dotarciu do Zuberca, położonego u stóp Tatr Zachodnich, naszym turystom udało się podjechać blisko wylotu Doliny Przybyskiej, skąd rozpoczęli wymarsz do Palenicy. Po wyjściu z lasu szlak prowadził otwartym grzbietem o wspaniałych widokach. Wszyscy uczestnicy weszli na Małą Brestową z jubileuszowym krzyżem, a następnie przez zwornikowy szczyt Brestowej na Przełęcz Salatyńską i Salatyn, który w tym dniu cieszył się dużą popularnością wśród turystów. Nie zabrakło oczywiście momentu uwiecznienia całej grupy na tle innych tatrzańskich szczytów. Zejście nastąpiło Skrajnym Salatynem do schroniska Zwierówka.

**07.09.2008 r.** W piękny słoneczny poranek 17 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyło na podbój drugiego



Fot.22 Rakoń z Polany Chochołowskiej



Fot.23 Odpoczynek pod Wołowcem





Fot.24 Na szczycie Raczkowej Czuby



Fot.25 Trzydniowiński Wierch

co do wysokości szczytu w Tatrach Zachodnich – Raczkowej Czuby, nazywanej po słowacku Jakubina. Po dotarciu do schroniska w Dolinie Chochołowskiej i krótkim odpoczynku nasi wędrowcy podążyli dalej przez Grzesia, Rakoń i

Wołowiec na Przełęcz Niską, by stamtąd rozpocząć mozolne podejście na Jarząbczy Wierch, a następnie osiągnąć cel wycieczki – Raczkową Czubę. Ponieważ czas naglił (szczyt został zdobyty o godz. 16.00) odbyła się krótka sesja zdjęciowa, podziwianie okolicznej panoramy i szybkie zejście przez Kończysty i Trzydniowiński Wierch do Doliny Chochołowskiej. W sumie turyści przeszli ok. 25 km, co było nielada wyczynem w trudnym wysokogórskim terenie.

**14.09.2008 r.** Niestety, propozycja zorganizowania wycieczki w tym dniu na Bobrowiec nie znalazła poparcia wśród społeczeństwa Chrzanowa, dlatego na wycieczkę wy-



Fot.26 Szczyt Bobrowca

ruszyło tylko 5 osób pod przewodnictwem prezesa. Wejście Polski i Słowacji do układu z Schengen przybliżyło możliwość wejścia na ten odosobniony szczyt Bobrowca od strony Doliny Chochołowskiej. Dlatego też wielkim zaskoczeniem dla naszych turystów był fakt, że Słowacy postavili tablicę informującą o „surowym zakazie” wejścia na Bobrowiec. Po chwilowej dyskusji postanowiono złamać ten nielogiczny zakaz i 5 osób weszło „nielegalnie” na szczyt.

Lidia Witkowska

## VII OBÓZ WYSOKOGÓRSKI W TATRACH WYSOKICH

We wtorek 19 sierpnia 2008 r. 10 członków i sympatyków naszego Oddziału PTT z naszym przewodnikiem, prezesem Oddziału Stanisławem Trębaczem, wyruszyło na kolejny obóz w Tatrach Słowackich. Minibusem dotarliśmy z Chrzanowa do Nowej Leśnej, podtatrzańskiej wioski, gdzie mieliśmy zarezerwowane noclegi. Po przybyciu i zakwaterowaniu się podjechaliśmy do Smokowca. W biurze przewodników górskich zarezerwowaliśmy dwóch przewodników, którzy mieli poprowadzić siedmiu członków naszej grupy na Gierlach.

Wycieczka I – wtorek 19 sierpnia 2008 r.

Piękna pogoda, bezchmurne niebo zachęca do wejścia. Nasza grupa wyjechała kolejką szynową (za niemałe pienią-



Fot.27 Rakuska Czuba z tyłu Kieżmarski Szczyt

dze – 190 Sk w jedną stronę) na Hrebienok. Tatrzańską magistralą ruszyliśmy w kierunku Rakuskiej Czuby, szczytu wznoszącego się nad Zielonym Stawem Kieżmarskim mierzącym 2038 m wysokości n.p.m. Na trasie zatrzymaliśmy się w dwóch schroniskach: Chacie Zamkowskiego i Chacie przy Skalnatym Jeziorze. Nieopodal drugiego schroniska znajduje



się stacja pośrednia kolejki na Łomnicę. Podziwialiśmy szczyt Łomnicy, której potężna południowa ściana robi niezwykle wrażenie. Ze Skalnego Jeziora szlak wyraźnie wznosi się do góry, odsłaniają się Tatry Bielskie. Ok. 16-tej osiągamy szczyt. Po odpoczynku i poznaniu panoramy wracamy tą samą drogą do Skalnego Jeziora. Stąd kolejką gondolową zjeżdżamy do Tatrzańskiej Łomnicy. „Elektryczką” wracamy do bazy już o zmroku.

#### Wycieczka II – środa 20 sierpnia 2008 r.

Rano podjeżdżamy autobusem z Nowej Leśnej do Białej Wody, niewielkiej miejscowości koło Tatrzańskiej Łomnicy,



**Fot.28 Na Jagnięcym Szczycie**

gdzie znajduje się początek szlaku prowadzącego do Zielonego Stawu Kieżmarskiego. Szlak prowadzi początkowo terenem zalesionym, dopiero w okolicy stawu roztaczają się piękne widoki. Po przerwie zrobionej przy schronisku ruszamy



**Fot.29 „Turystka” na Jagnięcym Szczycie**

na szczyt, który osiągamy ok. 14-tej. W okolicy szczytu mogliśmy podziwiać z bardzo niewielkiej odległości kozice. Staliliśmy się je nie płoszyć i zrobić jak największą ilość zdjęć. Ze szczytu wróciliśmy tą samą drogą. W bazie byliśmy już o zmroku.

#### Wycieczka III – czwartek 21 sierpnia 2008 r.

Dziś w planie zdobycie Gierlacha. Podekscytowani wstajemy bardzo wcześnie rano, by zdążyć na pierwszą „elektryczkę”, wszak o 5.45 mamy już być w Tatrzańskiej Polanie. Z niepokojem spoglądamy w niebo, gdzie kłębią się chmury. O wyznaczonej godzinie podjeżdża minibus i zabiera nas do Śląskiego Domu. O szóstej dwóch słowackich przewodników zabierają przydzielone im dwie nasze grupy. Ja jestem w drugiej, trzyosobowej grupie. Niebo rozchmurzyło

się, ranek nad Doliną Wielicką jest rześki. Przed wejściem na tzw. Próbę Wielicką przewodnicy zakładają nam uprząże i liny. Wspinamy się i podziwiamy okoliczne szczyty. Widoczność jest znakomita. Trawersujemy zbocze Gierlacha, obniżamy się i znów wspinamy się. Zdobywamy szczyt. Robimy pamiątkowe zdjęcia na tle krzyża, wpisujemy się do księgi pamiątkowej, posilamy się, przewodnik mobilizuje nas do zejścia. Schodzimy do Doliny Batyżowieckiej stromym zejściem, po piargach, czasami po stalowych ubezpieczeniach. Nasza grupa żegna się z przewodnikiem koło Stawu Batyżowieckiego i schodzi do Wyżnych Hagów. Wcześniejsza 4-osobowa grupa schodzi do Doliny Wielickiej, a stamtąd do Starego Smokowca. Nasz przewodnik Stanisław Trębacz zabrał dwie nasze dziewczyny, które nie zdobywały Gierlacha, w Tatry Bielskie, gdzie zwiedzili Jaskinię Bielańską. Czuliśmy wieczorem zmęczenie i w dyskusji z przewodnikiem wybraliśmy na drugi dzień wycieczkę na Rysy zamiast Czerwonej Ławki.

#### Wycieczka IV – piątek 22 sierpnia 2008 r.

„Elektryczką” docieramy do Szczyrbskiego Jeziora. Stąd szlak prowadzi do Popradzkiego Jeziora i dalej na Rysy. Przy Popradzkim Jeziorze nasz kolega Marek zabiera partię koks (5kg) w górę, by w schronisku Pod Rysami odebrać nagrodę



**Fot.30 Grupa na Rysach**

– kubek herbaty z rumem. Droga choć długa jest ciekawa, oglądane panoramy i cel – Rysy mobilizuje nas. Przy schronisku mnóstwo turystów. Po odpoczynku wyruszamy na przełęcz pod Wagą i podziwiamy najpiękniejszy szczyt Tatr – Wysoką. Słuchamy wspomnień naszego przewodnika o jego wejściach na tę górę. Bardzo dobrze z tego miejsca widzimy Galerię Gankową. Szczyt Rysów oblegany jest przez tłum turystów, trzeba było czekać na niego wejść i zrobić zdjęcie. Wracamy ze szczytu tą samą drogą tylko sprawniej. Zatrzymujemy się w schronisku przy Popradzkim Jeziorze. Odwiedzamy symboliczny cmentarz ludzi gór pod Osterwą gdzie zgromadzono tablice pamiątkowe i krzyże ozdobione miejscowymi motywami, poświęcone ludziom, którzy zginęli w różnych górach świata. Z Popradzkiego Jeziora kolejką wracamy do naszej bazy już o zmroku.

#### Wycieczka IV – sobota 23 sierpnia 2008 r.

Na koniec obozu został nam ambitny cel – przełęcz Czerwona Ławka. Podjeżdżamy do Smokowca, a stąd kolejką na znany nam już Hrebienok. Pogoda popsuła się, niebo przykryły chmury, snuje się mgła. Idziemy Doliną Małej Zimnej Wody do schroniska Chata Teriego w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich. Ostatni odcinek podejścia prowadzi bardzo stromo w górę i jest ubezpieczony wieloma łańcuchami. Z uwagi na dużą ilość turystów trasę pokonujemy wolno.



Fot.31 Perć Czerwonej Ławki

I wreszcie przełęcz Czerwona Ławka licząca 2372 m n.p.m. jest zdobyta. Schodzimy w dół ostrożnie, bo pod nogami piargi. Zaczyna mżyć i po raz pierwszy musimy wyjąć peleryny. Dochodzimy do Chaty Zbójnickiej, a stąd w iście sprinterskim tempie wzdłuż Doliny Staroleśnej docieramy do Hrebienoka. Zjeżdżamy do Smokowca i dalej do bazy.

#### Wycieczka V – niedziela 24 sierpnia

Rano uczestniczymy we Mszy św. w kościele w Nowej Leśnej. Później podjeżdżamy do Popradu. Spacerujemy po mieście. Zatrzymujemy się w AQUA CITY, wizytówce Słowa-



Fot.32 Rynek w Spiskiej Sobocie

cji. Sprawdzamy ceny. Są bardzo wysokie, ale i tak nie mamy czasu. Idziemy do Spiskiej Soboty, dzielnicy Popradu. Zwiedzamy stare miasto z zabytkowymi kamienicami i kościoł św. Jerzego z ołtarzami Pawła z Lewoczy. Z Popradu wracamy do Nowej Leśnej. Wczesnym popołudniem wyjeżdżamy z Nowej Leśnej i wieczorem jesteśmy w Chrzanowie.

Ach, cóż to były za piękne dni w naszych ukochanych Tatrach.

Jan Poręba



## KLUB „GIERLACH”

Tegoroczny VII Wysokogórski Obóz w Tatrach Słowackich z bazą w Nowej Leśnej odbył się w dniach 19 – 24 sierpnia, w którym uczestniczyło 10 osób. W Starym Smokowcu już w pierwszym dniu w stowarzyszeniu „SPOŁOK HORSKYCH VODCOV” uzgodniono termin wejścia na Gierlach. Tym razem 7 osób było zainteresowanych zdobyciem „Króla Tatr” – Gierlacha. Podzielono ich na 2 grupy. W grupie Jerzego Kruczka znaleźli się: Katarzyna Kruczek, Marek Mikrut i Patryk Kasprzyk natomiast w grupie Jana Poręby znaleźli się Barbara Moskała i Jacek Sikora. Obu grupom przydzielono przewodników tatrzańskich. Wszystkich uczestników podwieziono 21. 08. 2008 r. pod Dom Śląski, skąd o godz. 6.20 rozpoczął się wymarsz na Gierlach. Grupa J. Kruczka z przewodnikiem Robertem zdobyła szczyt o godz. 9.25 co było rekordowym wyjściem w 3 godz. 5 min !! Natomiast grupa J. Poręby weszła na szczyt z przewodnikiem Wincentym. Trasy obydwu grup były identyczne. Wejście było z Doliny Wielickiej a zejście do



Fot.33 Na Gierlach z przewodnikiem Wincentym

Doliny Batyżowieckiej.

W zdobyciu szczytu pomagała wspaniała pogoda. Dla Patryka Kasprzyka było to drugie wejście na Gierlach. Klub „Gierlach” powiększył się do 31 osób przy 33 wejściach. Rok wcześniej drugie wejście miał również Heniek Małocha.

Aktualna lista „KLUBU GIERLACH” przedstawia się następująco ( str.13.)



## „Klub Gierlach”

Lp.	Imię i nazwisko	Data wejścia	Lp.	Imię i nazwisko	Data wejścia
1	Stanisław Trębacz	04. 09. 19 77	18	Robert Skupień	17. 08. 2007
2	Adam Macugowski	19. 08. 2000	19	Grzegorz Skupień	17. 08. 2007
3	Michał Łatka	19. 08. 2000	20	Piotr Cękała	17. 08. 2007
4	Janusz Tarabula	19. 08. 2000	21	Jan Filipski	17. 08. 2007
5	Piotr Barański	19. 08. 2000	22	Władysława Zając	17. 08. 2007
6	Tomasz Kocot	19. 08. 2000	23	Józefa Stefanowicz	17. 08. 2007
7	Michał Duda	22. 08. 2003	24	Jolanta Wachowicz	17. 08. 2007
8	Marcin Szklarczyk	22. 08. 2003	25	Patryk Kasprzyk	17. 08. 2007
9	Wiesław Jakubczyk	22. 08. 2003	26	Henryk Małocha	17. 08. 2007
10	Henryk Małocha	12. 08. 2004	27	Jerzy Kruczek	21. 08. 2008
11	Aleksandra Jachimczyk	12. 08. 2004	28	Katarzyna Kruczek	21. 08. 2008
12	Ewa Otrębska	12. 08. 2004	29	Marek Mikrut	21. 08. 2008
13	Karol Michalski	12. 08. 2004	30	Patryk Kasprzyk	21. 08. 2008
14	Tadeusz Wojakowski	12. 08. 2004	31	Barbara Moskała	21. 08. 2008
15	Jadwiga Ciaputa	12. 08. 2004	32	Jan Poręba	21. 08. 2008
16	Maciej Ciereszko	12. 08. 2004	33	Jacek Sikora	21. 08. 2008
17	Marcin Kosowski	12. 08. 2004			

Stanisław Trębacz

# Letnia Galeria Tatrzańska

34



36



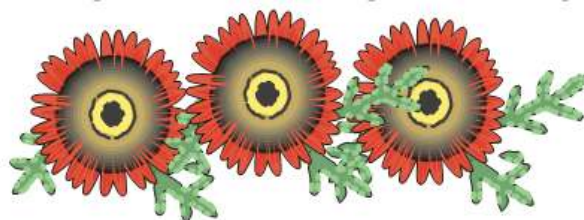
35



Fot.34 Przy schronisku na Hali Kondratowej

Fot.35 Pod krzyżem na Giewoncie

Fot.36 Widok na Giewont z Grzybowca





# Letnia Galeria Tatrzańska



Fot.37 Rohacki „koń”

Fot.38 Wołowiec - widok z Ostrego Rohacza

Fot.39 Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym

Fot.40 Zdobywcy Kościelca

Fot.41 Kościelec i Świnica

Fot.42 Wejście na Pośredni Ornak





# Letnia Galeria Tatrzańska

43



47



44



48



45



49



46



Fot.43 Grupa na Bystrej

Fot.44 Brestowa

Fot.45 Szczyt Salatyna

Fot.46 Bobrowiec

Fot.47 Widok na Trzy Kopy i Banówkę

Fot.48 Wołowiec etapem na Raczkową Czubę

Fot.49 Widok na Jarząbczy Wierch i Raczkową Czubę





# Letnia Galeria Tatrzańska



Fot.50 Widok na Starorobociański Wierch i Kończysty Wierch



Fot.51 Odpoczynek na Bobrowcu



**Czy  
wiecie,  
że ...**

>> Niedługo zniknie z krajobrazu Zakopanego następny, prawie 100-letni, historyczny budynek „Florida”, dawna własność Paryskich. W tym miejscu stanie prawdopodobnie apartamentowiec.

>> 25 czerwca po 10 dniach wspinania się z ciężkimi plecakami i w głębokim śniegu Piotr Morawski i Peter Hamor zdobyli Gasherbrum I.

>> W Międzynarodowym XXVI Konkursie Fotograficznym pt. „Krajobraz górski” im. Jana Sunderlanda członek naszego Oddziału PTT ks. Zbigniew Pytel zajął drugie miejsce. Uznanie zdobyły dwa czarno-białe widoki tatrzańskie „Siodłowa Turnia” i „Giewont”. W konkursie uczestniczyło ponad 200 autorów z 22 krajów świata. Serdecznie gratulujemy !!

>> Podczas XLIII Zjazdu Związku Podhalan w Ludźmierzu prezesem został wybrany Maciej Motor Grelak ze Sidziny.

>> Władze samorządowe Zakopanego wspólnie z dyrekcją TPN rozpatrują projekt połączenia tramwajowego Ronda Kuźnickiego z Kuźnicami.

>> Istnieje koncepcja zbudowania stacji narciarskiej w Łapszance. Konfiguracja terenu gwarantuje 2-kilometrowe trasy zjazdowe w rejonie Kuraszowskiego Wierchu.

>> Na Krupówkach pojawił się bosonogi biegacz Pa-

weł Mej spod Bochni, który tańcem na stłuczonym szkle chce zarobić na start w kolejnym biegu maratonowym.

>> 6 lipca Piotr Morawski z Peterem Hamorem weszli na Gasherbrum II (8035 m).

>> 12 lipca w kościele Świętej Rodziny w Zakopanem wystąpiła szwajcarska mistrzyni gry na organach Irena Zeitz, która oczarowała słuchaczy. Wykonała utwory francuskiego kompozytora Oliviera Messiaena oraz Johanna Brahmsa.

>> Zakopiański hotel „Gazda”, należący do „Gromady” zostanie rozebrany i w tym miejscu powstanie nowy pięciogwiazdkowy obiekt. Również Dom Turysty im. gen. Mariusza Zaruskiego zostanie zamieniony na czterogwiazdkowy hotel.

>> Powstał pomysł przeniesienia pomnika hr. Władysława Zamoyskiego z Krupówek do parku podworskiego w Kuźnicach.

>> Z okazji 100-rocznicy narodzin słynnego polskiego skoczka Bronisława Czecha średnia Krokiew została nazwana jego imieniem.

>> W ramach promocji Szlaku Architektury Drewnianej na Podhalu zwiedzającym udostępniono zwiedzanie kościołów w czwartki, piątki i soboty w Dębnie Podhalańskim Jurgowie, Łopusznej, Maniowach (kaplica cmentarna) i Nowym Targu (kościół św. Anny).

>> Członek naszego Oddziału PTT ks. Zbigniew Pytel wydał nowy album „Od wschodu do zachodu słońca” dedykowany przyjacielowi ks. P. Janczemu, który zginął tragicznie na Kościelcu.

>> 27 lipca w ramach Tatrzańskich Wici w Białym Dunajcu publiczność wraz z jurorami wybrała



„Nojsławniyjsom Góroleckę 2008”. Została nią Kinga Wilkus z Białego Dunajca. W nagrodę pojechała na wakacje do Turcji. Natomiast Harnasiem Roku 2008 został Marcin Walkosz z Żębu.

>> 22 lipca w Muzeum Karola Szymanowskiego w zakopiańskiej willi Atma odbył się wieczór poświęcony pamięci Heleny Roj-Kozłowskiej. W czasie tego wieczoru odbyła się promocja książki Yaśminy Strzeleckiej „Najpiękniejszy kwiat Podhala. Opowieści o Helenie Rojównie”. Ponadto autorka książki wystąpiła jako pianistka, prezentując utwory Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego.

>> 27 lipca w Muzeum Orawskim – Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej otwarto wystawę obrazów Lidii Mszal, na której prezentowane są orawskie pejzaże, chaty i kapliczki.

>> Na półkach księgarskich ukazał się nowy przewodnik pt. „Zakopane i okolice” autorstwa Ewy Stadmüller i Anny Chachluńskiej. Znajduje się w nim wiele ciekawostek jak również jest zbiorem legend i baśni.

>> W 2006 r. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem miało w willi „Oksza” urządzić Muzeum Sztuki XIX w. Witkiewiczowska „Oksza” dalej stoi pusta i zaniedbana.

>> 3 sierpnia na Błyszczu odbyła się Msza Św., której przewodniczył ks. kard. Stanisław Dziwisz, dla upamiętnienia Mszy Św. sprawowanej 16.08.1972 r. przez ks. kard. Karola Wojtyłę dla młodzieży oazowej. Na szczycie postawiono pamiątkowy głaz z popiersiem Jana Pawła II.

>> Dodo Kopold to obecnie najwybitniejszy słowacki alpinista. W 2007 r. rozpoczął zdobywanie ośmiotysięczników i ma ich na swoim koncie sześć. Niewiele brakowało, aby wszedł jeszcze na Dhaulagiri i K2. Dodo wyrósł na „gwiazdę” himalaizmu wielkiego formatu.

>> Fin Veikka Gustavson wejściem na Broad Peak zaliczył już 13 ośmiotysięczników.

>> Francuzka Elizabeth Revold w ciągu 16 dni zdobyła 3 ośmiotysięczniki co jest kobiecym rekordem.

>> 13 lipca w parafii M. B. Nieustającej Pomocy w Skrzypnem ks. bp Jan Skodoń dokonał poświęcenia kaplicy cmentarnej p.w. Św. Siostry Faustyny. Kaplica jest jedną z najwspanialszych, największych i najnowocześniejszych tego typu obiektów na Podhalu. Kaplica została wzniesiona dzięki ofiarności skrzypnian i ich rodaków z USA.

>> 12 sierpnia w Kuźnicach kolejka do kolejki na Kasprowy Wierch miała ... 200 m długości.

>> Agnieszka Holland i jej córka Katarzyna Adamik przystąpiły do realizacji filmu „Prawdziwa historia Juro Janosika i Tomasa Uhorczyka”. Zdjęcia wykonywano już na Spiszu, na Polanie Chochołowskiej oraz w Nowym Wiśniczu i Niedzicy. Janosika gra czeski aktor Vaclav Jiracek.

>> Władze samorządowe Nowego Targu i całe Podhale robią wszystko, aby w Nowym Targu powstało lotnisko pasażerskie.

>> 19 sierpnia starosta tatrzański Andrzej Gąsienica Makowski w imieniu skarbu państwa przekazał willę

„Oksza” na własność Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

>> W Żywcu podczas V Jubileuszu Światowego Festiwalu Smakowania ugotowano największą kwaśnicę na świecie, która składała się z 1000 kg kapusty, 1200 kg mięsa oraz po 20 kg cebuli i marchewki. Wydarzenie to wpisane zostanie do księgi Guinnessa. Kwaśnicę ugotowano w garze o średnicy 3 m i wysokości 2, 1 m.

>> Podczas tegorocznego liczenia kozic w Tatrach stwierdzono, że kozic jest o 153 więcej niż w ubiegłym roku. W sumie po obu stronach granicy naliczono ich 701, w tym 114 tegorocznych. W Tatrach Słowackich jest 551 kozic, w tym 78 młodych a po polskiej stronie jest 150 kozic, w tym 36 młodych. W Tatrach Bielskich żyje 142 kozic, w tym 22 młodych.

>> 12 sierpnia podczas liczenia turystów w Tatrach Słowackich stwierdzono 17685 osób przebywających w TANAP. Najwięcej naliczono na Siołku (Hrebeniok) – 4322 osoby, z których tylko 1549 wyszło pieszo. Na trasach pieszych najwięcej turystów naliczono na szlaku Szczyrbskie Jezioro – Popradzki Staw – 1682 osób. Natomiast z wejść szczytowych rekord padł na Rysach – 865 turystów. W tym samym dniu Przełom Dunajca na tratwach przepłynęło 5854 osoby.

>> 15 sierpnia podczas Mszy Świętej sprawowanej przez ks. kard. Stanisława Dziwisza żołnierze 21 Brygady Strzelców Podhalańskich złożyli w darze Gaździnie Podhala krzyż wykonany z odłamków pocisków i moździerzy, które spadły, nikomu nic złego nie czyniąc, na polską bazę w Iraku, gdzie stacjonowali przez 6 miesięcy.

>> Najbardziej zadeptanym Parkiem Narodowym w Polsce jest Park Pieniński, gdzie na 1 ha przypada 300 turystów, drugi Karkonoski 240 os./ ha a trzeci Tatrzański 120 os./ ha.

>> Konkurs Poetycki im. Tadeusza Staicha na wiersz o tematyce górskiej został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę za wiersz pisany językiem literackim zdobył Maciej Bajcer z Nowego Sącza, przed Kazimierzem Węgrzynem z Kubalonki. Za wiersz pisany gwarą najwyższej oceniono utwór „Potokowa woda” Juliana Stanińskiego z Rabki Zdroju.

>> Ukazała się książka Katariny Novakowej pt. „Tatranski nosici”, w której przedstawia zawód tragarza górskiego związanego m. in. z budową schroniska Tery’ego, budową kolejki liniowej na Łomnicę. W Tatrach Wysokich na Słowacji nosicze zaopatrują: Chatę pod Rysami, Tery’ego, Chatę Zbójnicką, Chatę Zamkowskiego oraz Chatę Kamienną i Rainerową Chatę. Warto tu nadmienić nosicza Laco Kulangę, który posiada niepokonyty rekord „wynoski” 207,5 kg z Siołku do Zamkowskiego Chaty.

>> 28 sierpnia saperzy wysadzili zrujnowany przez powódź most w Nowej Białej.

>> W Zakopanem zakończył się XL Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Złote ciupagi przyznano: w kategorii zespołów tradycyjnych Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Podegrodzie” z Polski, w kategorii zespołów prezentujących folklor w formie ar-



tystycznego opracowania „Bosiljak” z Chorwacji, w kategorii zespołów stylizowanych grupie „Anadok” z Turcji.

>> Nakładem i staraniem TPN ukazała się książka Wiesława A. Wójcika pt. „W kręgu Tatr”. Poświęcona jest ona m. in. legendarnym postaciom zakopiańskim (Stolarczyk, Chałubiński, Sabala, Witkiewicz, Sienkiewicz, Sieczka, Tatar).

>> 6 września odbył się w hotelu Belvedere w Zakopanem koncert kameralny inaugurujący działalność Stowarzyszenia im. Mieczysława Karłowicza. W programie koncertu znalazły się utwory Karłowicza, Paderewskiego, Noskowskiego, Lutosławskiego i Wieniawskiego.

>> Podczas otwarcia Święta Ulicy Kościeliskiej padł pomysł postawienia pomnika Stanisława Witkiewicza. Prawdopodobnie usytuowany zostanie koło willi „Koliba”.

>> Podhalańska wieś Maniowy wzbogaciła się o najnowocześniejszą halę sportowo-widowiskową. Od pomysłu do realizacji minęło 18 lat. Koszt budowy 8 mln zł.

>> 10 września obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu obchodziło 70 lat istnienia. To najwyższe położone w Polsce miejsce pracy.

>> W ramach IV Spotkania z Filmem Górskim międzynarodowe jury konkursu jednogłośnie przyznało

główną nagrodę Słowakowi Paľo Barabašowi za film pt. „Cartensz – Siedma hora”. Barabaš zdobył również dwie statuetki jako nagrody od dyrektora TPN oraz nagrodę publiczności za drugi film pt. „Vysokè Tatry”.

>> Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił zgodę ministra środowiska na modernizację „zakopianki” w Poroninie.

>> 27 września odbył się Zjazd Kenarowców związany ze 130-leciem słynnej zakopiańskiej szkoły będącej kuźnią artystów.

>> W ramach programu PolskaTurystyczna.pl ukazały się dwa przewodniki turystyczne związane z regionem Babiogórszczyzny: „Przysłop. Z widokiem na Babią Górę” oraz „Sucha Beskidzka. W cieniu Babiej Góry”.

>> Zakopane przygotowuje się na obchody 75-lecia nadania praw miejskich. Główne uroczystości odbędą się w październiku.

>> W tym roku przypada 120. rocznica narodzin wybitnego znawcy Podhala – Juliana Zborowskiego „Samuela”, który przez 43 lata kierował Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Wystawę poświęconą pamięci dyrektora można oglądać w Muzeum Stylu Zakopiańskiego w willi „Koliba”.

Stanisław Trębacz



>> Ogólnopolskie media podały, że inwestorem Nowego Miasta Chrzanów II na 50 tysięcy mieszkańców ma być sułtan Ahmed Bin Sulayem ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

>> Podczas Mistrzostw Europy Szkół w Warszawie szachistki z chrzanowskiego Gimnazjum nr 4 zdobyły Mistrzostwa Europy.

>> Miejska Biblioteka Publiczna przy USC otwarła letnią czytelnię pod gołym niebem.

>> Chrzanów posiada 14 banków. Wkrótce przybędą 2 nowe. Marketów jest 8 oraz w niedalekiej przyszłości otworzą swoje podwoje 2 następne.

>> Ogłoszono konkurs na pomnik św. Mikołaja, patrona miasta Chrzanowa, który ma stanąć w centrum Chrzanowa. Do konkursu zakwalifikowało się 7 artystów plastyków z Gdyni, Gdańska, Wieliczki, Krakowa, Szczeglic i Radoczyc.

>> Urząd Miejski zamierza wydać album fotograficzny o Chrzanowie.

>> Końcem lipca rozpoczął się remont największego w mieście Placu Tysiąclecia, którego odnowa będzie kosztowała ponad 7 mln zł. Prace wykonuje specjalistyczna firma z Pszczyny.

>> Ukazała się I część przewodnika „Jestem synem tej ziemi. Szlaki papieskie”. Autorem tego tomiku, obejmującego tereny Jury Krakowsko-Częstochowskiej, jest Urszula Własiuk, która poświęciła część przewodnika związkowi Jana Pawła II z ziemią chrzanowską.

>> Urząd Skarbowy w Chrzanowie zwrócił podatnikom 34,7 mln zł za 2007 r. Rekordowa kwota, która podatek był winien urzędowi skarbowemu to 96 987 zł, natomiast najwyższy zwrot wyniósł 31 087 zł.

>> Powiat chrzanowski posiada własną monetę zastępczą – talar chrzanowski. Jest to pierwsza moneta w Małopolsce. Swoje monety posiadają: Słupsk, Słubice, Kołobrzeg, Jastarnia.

>> 7 sierpnia wyruszyła z kościoła p.w. M. B. Różańcowej pielgrzymka piesza do Częstochowy. Na trasę wyruszyło 650 pielgrzymów mając do pokonania 120 km.

>> Składane sztuczne lodowisko zostanie usytuowane na kortach tenisowych w pobliżu basenu „Cabańska Fala”.

>> Podczas VI Festiwalu Pierogów w Krakowie Cabańskie pierogi z firmy „Smakosz” zajęły drugie miejsce w konkursie.



>> Dla Stanisławowa, miasta partnerskiego Chrzanowa, dotkniętego katastrofalną powodzią, zorganizowano społecznie pomoc, dostarczając poszkodowanym żywność, koce i śpiwory.

>> Przy parafii św. Mikołaja nastąpi rozbudowa zaplecza parafialnego, w którym powstanie Centrum „Wiara i Wiedza”

>> Chrzanowski szpital czyni starania o budowę nowego lądowiska dla helikopterów.

>> Tygodnik Ziemi Chrzanowskiej „Przełom” obchodzi swój okres dojrzałości – 18 lat istnienia.

>> 11 września w ramach wizytujących objazdów po Małopolsce Zachodniej gościł w Chrzanowie b. premier Jarosław Kaczyński. Odwiedził również Wadowice i Zator.

>> Na Koloni Leśnej i Rospontowej pękają domy. Mieszkańcy obwiniają Kopalnię i Prazalnię Dolomitów „Żelato-wa” w Chrzanowie.

>> Gmach przy ul. Focha otrzyma nową fasadę zaprojektowaną przez Spółkę Progresbud wg wytycznych Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

>> Muzeum w Chrzanowie w dworcu prof. Urbańczyka otwarło wystawę poświęconą ks. p.płk. Józefowi Jończy, budowniczemu kościoła w Balinie, kapelanowi Strzelców Karpackich, działaczowi społecznemu.

>> Długo trwająca modernizacja ulicy Oświęcimskiej zakończy się w drugiej połowie grudnia.

Stanisław Trębacz



**„Mój przewodniku! Tyś mnie wiódł przez góry, Dając mi poznać ich poezję świeżą”.**

Adam Asnyk „Maciejowi Sieczce Przewodnikowi w Zakopanem”

**„Umiałeś kształty każdego olbrzyma z gór zębatego grzebienie wydostać”**

A. Asnyk



Fot.52 Tatry Bielskie

Warto wspomnieć Przewodnika zacnego i cenionego jakim był **Maciej Sieczka** (właściwie Gąsienica – Sieczka). Był jednym z najśłynniejszych przewodników tatrzańskich II poł. XIX wieku. Wędrowali z nim m. in.: ks. Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz Parafii zakopiańskiej i budowniczy nowego kościoła – św. Rodziny; Adam Asnyk, poeta; Tytus Chałubiński, odkrywca Zakopanego czy Jan Gwalbert Pawlikowski, propagator stylu zakopiańskiego.

**„Ukazywałeś ciemne wód lusterka w głębinach, w śniegu błyszczące oprawie”**

A. Asnyk

Najważniejszymi wyprawami Macieja Sieczki były:

- I wejście na najwyższy wierzchołek Świnicy w 1867 r.
- I wejście na Mnicha w 1879 lub 1880 r.
- owiane legendami I wejście na Jastrzębią Turnię w 1880 r.



Fot.53 Tatrzańskie krokusy

Najważniejszymi przedsięwzięciami w Tatrach były:

- udział w badaniach jaskiń w Dolinie Kościeliskiej
- budowa ścieżek turystycznych
- zakładanie umocnień na trudniejszych szlakach



Fot.54 Przedni Staw - Dolina Pięciu Stawów



## „Wszystko o górach, wszystko dla gór”

J. Kapłon



Fot.55 Hala Kalatówki

## „W ciągu tych 50 lat nasi przewodnicy poprowadzili w Tatrach tysiące wycieczek”

M. Ferster

**Tatry** to Boże Sanktuarium (Mnich, Dolina Kościeliska, Kościółek, Krzyżne) do, którego pielgrzymują ludzie gór – złaknieni piękna, surowości i zobaczenia czegoś nowego, tajemniczego. Po tych stromych i często wąskich ścieżkach oprowadzają kustosze górscy – Przewodnicy Tatrzańscy. To wielka odpowiedzialność i zaszczyt. Przewodnicy to ludzie, którzy ukochali i oddali serce Tatrzańskim Turniom.

### Przewodnik to człowiek:

- szanujący tradycję – przypomina o wielkich Polakach i wydarzeniach związanych z ojczyzną, pamięta o zmarłych ludziach gór
- dobry człowiek – przekazuje informacje o tematyce górskiej, niesie pomoc, doradzi gdzie się udać aby zobaczyć coś ciekawego
- odważny – prowadzi po wymagających szlakach, pomaga wyjść turystom z trudnych zakątków tatrzańskich w czasie wichury, zadymki czy ulewy
- pasterz – prowadzi bezpiecznie do wyznaczonego celu wędrowki, chroni przed niebezpieczeństwami

ks. Zbigniew Pytel

# 115 lat temu w Pieninach

Nietuzinkowa rocznica... 26 lipca 1893 roku - w sali zdrojowej czytelnicy zakładu górnego w Szczawnicy został założony oddział Towarzystwa Tatrzańskiego, jako czwarty w kolejności po stanisławowskim (1876), czarnehorskim w Kołomyi (1878) i lwowskim (1883). Zawierucha wojenna sprawiła, że pozostał najstarszym oddziałem w Polsce, kresowe przestały istnieć. Jego tradycje i idee kontynuuje Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego.

Przypatrując się historii powstania tegoż oddziału, to można dojść do wniosku, że scenariusz pisała jedna osoba, ta sama, która przygotowała go również dla całego Towarzystwa Tatrzańskiego. Osobą tą był Józef Stefan Szalay - właściciel Szczawnicy. Dzięki jego staraniom do zdrojowiska przyjeżdżało coraz więcej gości, dla nich rozbudowywał Szczawnicę. Powstawały nowe budynki, kaplica zdrojowa, Park Górny, ujęto źródła; organizował gościom wypoczynek i roztaczał opiekę nad turystyką pienińską. Nie tylko przygotowywał pierwsze spływy Dunajcem, nawet napisał przewodnik po Szczawnicy oraz namalował i wydał drukiem przepiękne litografie widoków pienińskich. Doskonale wiedział, że same wody mineralne, czyste powietrze, przyroda i krajobrazy nie wystarczą, że powstać powinno towarzystwo wspierające jego zamierzenia.



Fot.56 Józef Szalay - właściciel Szczawnicy

W staraniach o taką organizację wyprzedzili go Węgrzy. Po południowej stronie Tatr w 1871 roku wydali odezwę, również w języku polskim, na którą Szalay od razu odpowiedział pozytywnie. W dwa lata później w Szmekście powstało Węgierskie Towarzystwo Karpackie, wśród członków założycieli był Józef Stefan Szalay wraz z Ludwikiem Eichbornem – właścicielem Zakopanego, członkiem zwyczajnym tegoż został Feliks Pławicki. Po naszej stronie Tatr rozważano, czy wstępować do towarzystwa węgierskiego, czy też założyć własne. Kwestię rozstrzygnął Szalay. Przypuszcza się, że prawdopodobnie zainicjował towarzyskie spotkanie w zakopiańskim Zwierzyńcu 3 sierpnia 1873 r. Na wydane na jego cześć przez Ludwika Eichborna przyjęcie przybył w towarzystwie Feliksa Pławickiego – c.k. kapitana. Pławicki przedstawił wówczas projekt założenia polskiego towarzy-

stwa, który spontanicznie poparli pozostali goście m.in. Tytus Chałubiński i ks. Józef Stolarczyk. 31 grudnia 1873 r. pod uchwalonym statutem obaj złożyli swoje podpisy jako członkowie założyciele Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Nowym Targu. Wkrótce – 31 maja 1874 roku – zmieniony został statut, z nazwy wykreślono „Galicyjskie”, dopisując zarazem przepis dający możliwość ustanawiania oddziałów towarzystwa „nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy”, jak to było dotychczas.

Od samego początku istniały statutowe przesłanki do założenia pierwszego oddziału w Szczawnicy, ale takowy powstał... w Stanisławowie. Tuż przed śmiercią Szalaya Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalił zasady statutowe dla oddziałów. Sam inicjator i założyciel Towarzystwa za swego życia nie doczekał się powołania oddziału w Szczawnicy. Lobby szczawnickie po jego śmierci nie potrafiło się zmobilizować i powołać oddział, a wszakże optowały za nim tak znaczące osobistości, jak dr Józef Kołaczkowski – właściciel zakładu kąpielowego w Szczawnicy, Stanisław Drohojowski – właściciel Czorsztyna, czy Feliks Pławicki – członek wieczysty Towarzystwa osiadły na stałe w uzdrowisku.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego – mając na uwadze starania Szalaya – ustanowił 31 marca 1885 roku statut – specjalnie dla przyszłego oddziału. W zapisanych celach znalazły się: badania Pienin i zachęcanie do ich zwiedzania, ułatwianie przystępu do nich, ochrona rzadkich roślin i

wspieranie przemysłu górskiego. Bezskuteczną próbę jego powołania podejmował pod koniec 1888 roku Stanisław Drohojowski – upoważniony ad hoc przez Wydział Towarzystwa do jego założenia.

W końcu udało się i oddział powstał 26 lipca 1893 roku. Pierwszym prezesem został dr Władysław Ściborowski – znany szczawnicki lekarz i balneolog. W poczcie sześćdziesięciu pięciu członków nowego oddziału Towarzystwa znajdziemy nazwiska, m.in.: Drohojowskich – właścicieli Czorsztyna, Dziewolskich – właścicieli Krościenka, dra Józefa Kołaczkowskiego, Feliksa Pławickiego, Awita Szuberta – krakowskiego fotografa Tatr i Pienin, Stanisława Eljasza Radzikowskiego – uznanego znawcę Tatr i Podtatrza, Lucynę Ćwierciakiewiczową – popularną pisarkę, Lesława Gluzińskiego – wybitnego lekarza lwowskiego, uzdolnionego pianisty i znakomitego szachisty, Ryszarda Ruszkowskiego – popularnego lwowskiego aktora i śpiewaka, Henryka Rewakowicza – redaktora „Kuryera Lwowskiego”, Julię Szalayową – właścicielkę części dóbr szczawnickich, Mariana Sokołowskiego – profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Takie były początki Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, dziś oddziału PTTK, chlubiącego się najstarszym rodowodem w Polsce. Jakże często o tym nie pamiętamy.

Ryszard M. Remiszewski

## Pociągiem Papieskim trasą Kraków-Zwardoń

# Chwilo, jesteś piękna, chwilo – trwaj



„Obraz, jaki nas otacza – tej beskidzkiej, żywieckiej ziemi – czy potrzebne jest jeszcze jakieś słowo...? Kiedy patrzymy na siebie, na uśmiechnięte świąteczne twarze, na radość odbijającą się na nich, piękno muzyki i piękno pieśni, piękno wypowiedzianych słów, to tylko jedno można powiedzieć: chwilo, jesteś piękna, chwilo - trwaj! Gratuluję wam. Pięknie było w Andrychowie i w Bielsku, i po drodze na wszystkich stacjach. Pociąg papieski, który po raz pierwszy zawitał na naszą beskidzką ziemię, przypomina nam, że tymi drogami



Fot.57 Pociąg papieski w Wadowicach

chodził kardynał Karol Wojtyła, Wielki Karol. A także sercem, miłością był tutaj obecny. I my tę Jego obecność teraz czujemy. Pociąg - zewnętrzny znak Jego z nami drogi tu, gdzie żyjemy, pracujemy, męczymy się, radujemy, i gdzie przeży-



Fot.58 ks. bp Tadeusz Rakoczy wysiada w Wilkowicach



wamy dzisiejsze święto. Ono pozostanie w pamięci naszej i w pamięci tych najmłodszych, którzy tu są z nami, i wszystkich młodych. Jan Paweł II patrzy z niebieskiego okna Domu Bożego - myślę, że nie tylko w tym oknie jest, ale też tutaj, między nami. Pragniemy odnowić pamięć i przyjąć jeszcze raz Jego naukę i przykład życia, Jego wiarę, nadzieję i miłość. Jestem wzruszony i jeszcze raz mówię: chwilo, jesteś piękna, chwilo – trwaj! Szczęść wam Boże! Jak najlepszych owoców waszego życia, pracy, miłości i tego wszystkiego, do czego prowadził nas i zachęcał, i w czym nam pomaga teraz Sługa Boży Jan Paweł II. I dziękuję wam za to wszystko, co tutaj wspólnie przeżywałem”.



Fot.59 Powitanie pociągu papieskiego w Ujsołach

W tak pięknych słowach wzruszony biskup Tadeusz Rakoczy ordynariusz diecezji żywieckiej podsumował swoje wrażenia z pierwszego przejazdu Pociągiem Papieskim przedłużoną trasą z Krakowa na Słowację, w którym wziął udział.

Na wszystkich stacjach trasy, która prowadziła przez diecezję żywiecką, witały pociąg rozradowane, ale i wzruszone twarze. Czekwały miejscowe władze, duszpasterze, i mieszkańcy - młodzież i osoby starsze. Przybywał kto mógł w: Inwaldzie, Andrychowie, Kętach, Kozach, Bielsku-Białej, Wilkowicach, Łodygowicach, Żywcu, Wieprzu-Radziechowych, Węgierskiej Górze, Milówce, Rajczy i Soli. Obecność okolicznych mieszkańców nie ograniczała się do stacji – bar-

dzo wielu pozdrawiających czekało też na trasie, witając kwiatami, chorągiewkami, transparentami. Stali przy swoich domach, przejazdach, na drogach, polach, mostach. Na stacjach prezentowane były krótkie programy artystyczne, mieściły się barwnymi pięknymi stroje górali beskidzkich, zachwycały urodą i smakiem sukmany i koronki żywieckich mieszczan. Wszędzie było dużo muzyki, śpiewu i radości. Pasażerowie pociągu, reprezentujący władze i parafie, dosiadał się na kolejnych stacjach – i tak, aż do Zwardonia, gdzie pociąg przekroczył granicę.

**Pociąg Papieski „Totus Tuus”** wyruszył w swój pierwszy rejs 2 czerwca 2006 r. Inicjatorami przedsięwzięcia było Katolickie Stowarzyszenie Kolejarzy Polskich. Trasa pociągu połączyła Wadowice z Krakowem - dwa miasta związane z życiem Jana Pawła II. W czasie Pielgrzymki do Polski, 27 maja 2006, poświęcił go na stacji „Łagiewniki” Papież Benedykt XVI.

W 160 rocznicę powstania kolei słowackich i piątą rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II na Słowację, 11 września 2008 r., z inicjatywy Fundacji Rozwoju Bielska-Białej i jej prezesa Leszka Waziaka, oraz Spółki PKP „Rozwój Regionalny”, pociąg wyruszył do Żyliny, a stamtąd do Koszyc i Zvolena.

Celem było pokazanie ludziom pociągu papieskiego, zachęcenie do korzystania z takiej formy zbliżenia do Jana Pawła II. W planie jest utworzenie trasy weekendowej z Krakowa do słowackiego Martina, aby – jak mówią organizatorzy - „nawiązać bliższą współpracę i stworzyć platformę edukacyjną i ewangelizacyjną”.

Przedstawiciele Fundacji Szlaki Papieskie brali udział w historycznym przejeździe pociągiem w charakterze gości. Przed laty, ks. Wojtyła udając się na wycieczkę w Beskid Śląski od stacji w Zwardoniu rozpoczął swoją wędrówkę. Stąd wyruszał też w Pasma Raczańskie. We wszystkich mijanych po drodze miejscowościach był z posługą duszpasterką, a także turystycznie. Jest więc trasa pociągu szczególnym Szlakiem Papieskim.

([www.pociag-papieski.pl/rozklad](http://www.pociag-papieski.pl/rozklad))

ks. dr Stefan Misiniec

## WAWA, TOPR I ODWIECZNA POTRZEBA RATOWANIA

*Nie zostawia się towarzysza w górach, choćby był już tylko bryłą lodu*

*/-/ Wawrzyniec Żuławski*



Zbliża się setna rocznica powstania Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Od zarania działali w nim także ochotnicy. Byli nimi niemal wszyscy wybitni taternicy okresu międzywojennego. Od początku swego taternictwa jednym z ochotników był Wawrzyniec Żuławski. Wspomnienia związane ze swym osobistym udziałem w akcjach ratowniczych opisał w książce: „Sygnały ze skalnych ścian”<sup>1</sup>. Opisuje czasy gdy ratownicy docierali z o wiele większym trudem na miejsce wypadku, nie

było jeszcze helikopterów ani telefonów komórkowych i GPS-ów tak ułatwiających obecnie kontaktowanie się.

Jak pisze Żuławski, „Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe” jest i było od samego początku jednym z najlepiej zorganizowanych towarzystw ratowniczych w świecie. Twórcy Pogotowia od razu postawili je na płaszczyźnie szczytnej służby społecznej. Jeśli przed wojną w Alpach wyruszenie ekspedycji ratunkowej złożonej z zawodowych przewodników uzależnione było... od sumy, którą zaofiarowała rodzina zaginionego... to w Tatrach działało się zupełnie inaczej. Ekspedycja wyruszała we wzorowo krótkim czasie, gdy tylko kierownik uznał, że nie zachodzi wypadek omyłki lub fałszywego alarmu. Nikt się nie zastanawiał, czy poszkodowany będzie miał czym płacić, czy nie...” i dalej.... „członkom Pogotowia przyświecał jeden i ten sam cel. Cel jasny i prosty: nieść pomoc zawsze i wszędzie, gdziekolwiek zajdzie potrzeba, bez względu na warunki i okoliczności”.

Wawrzyniec Żuławski, był jednym z najbardziej znanych przedstawicieli taternictwa, bezpośrednio przedwojennego. Był też uczestnikiem klubowych wypraw alpejskich. Wspiął się także w

Fot.60 Wawrzyniec Żuławski

czasie okupacji gdy trzeba się było w Tatry przekradać omijając kontrole niemieckie. Po powstaniu warszawskim wraz z Tadeuszem Orłowskim trafili znowu w Tatry; zabezpieczali schronisko w Morskim Oku w warunkach przetaczającego się frontu. Obaj też uczestniczyli w pierwszej powojennej wyprawie w Alpy. Wawrzyniec Żuławski był pierwszym prezesem usamodzielnionego Klubu Wysokogórskiego.

Jak głęboko miał wpojone od wczesnej młodości zasady spieśnienia poszkodowanym w górach z pomocą zaświadczył własnym życiem. 18 sierpnia minęła kolejna, 51 rocznica jego tragicznej śmierci na stokach Mont Blanc gdy wyruszył po raz kolejny na poszukiwanie zaginionych: Stanisława Grońskiego i towarzyszących mu Jugosłowian. Wiadomo było, że już nie ma szans odnaleźć ich żywych. Powiedział wówczas: „Nie zostawia się towarzysza w górach, choćby był już tylko bryłą lodu”. Szczelina lodowca, do której wpadł porwany wcześniej przez lawinę, pozostała mu na zawsze grobowcem.

Śmierć w górach wpisana jest w ich penetrację. Jeden ma pecha i ginie w niespodziewany sposób, drugi ma szczęście jej uniknąć. Tak się też wydarzyło i w kręgach PTT w czasie tegorocz-

nej penetracji Dolomitów. Tym razem pecha miał nasz kolega z Radomia, Tomasz Mazur.

Z okazji stulecia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego należy życzyć obecnym ratownikom, aby zachowali etos niesienia bezinteresownej pomocy tym, którzy ich przyzywają w obecnych czasach, gdy wszystko stanęło już na głowie. Dzisiaj czytam w Dzienniku Polskim na pierwszej stronie: „W Krakowie ratownicy stali na brzegu i patrzyli, jak kobieta się wykrwawia...”. Gdy wreszcie jeden z nich nie wytrzymał i wyciągnął kobietę z rzeki, rozpoczęła się dyskusja czy powinien tak postąpić, bo przepisy nie pozwalają ratownikom ratować...!!!”

Włos się na głowie jeży...”

Barbara Morawska-Nowak

Kraków, dnia 3 października 2008 r.

<sup>1</sup> Wawrzyniec Żuławski: Sygnały ze skalnych ścian. Nasza Księgarnia, Warszawa 1954



Adam Bielecki



Trzeba iść w lewo,  
podciąć ukośnie kosówki i ostatnie limby.  
Grozi deszcz.

Z góry  
piękne byłoby Morskie Oko gdybyśmy mieli słońce.

Juhas krzyczy w przestrzeń odartą z widoku  
twardy na mgłę jak kamień na asfalcie.  
Dyrygując harmonią krowich dzwonek  
wyraźny i propagandowy  
nieruchomieje na oglądanym onegdaj plakacie.

[Z tej uboczny ześliznął się narciarz  
w strzępach w kryptę żlebu].

Jeszcze kilka zakosów strącić między głązy z echem  
Ostrożnie!  
Przepaść 300m.  
Potok rozbija się o las.

Ale tam,  
patrzaj!  
Wysoko  
związane postronkiem Siklawy  
na szarej tacy deszczu:  
Pięć Stawów.



Fot.61 Adam Bielecki



Fot.62 Karykatura Adama Bieleckiego



Autorem powyższego, pięknego wiersza o Tatrach był Adam Bielecki. Kto to był? Urodził się w roku 1910 w Boryslawiu. W młodości uprawiał taternictwo i pisał wiersze o Tatrach. Był jednym z tych ludzi, którzy w okresie międzywojennym tworzyli intelektualny klimat Zakopanego. Studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie do wybuchu wojny był asystentem. W dniu 6 listopada 1939 został aresztowany i wywieziony w ramach „Sonderaktion Krakau”. Po zwolnieniu był jednym z organizatorów tajnego nauczania. Po wojnie przez dwa lata wykładał na tworzącej się dopiero wtedy Politechnice Krakowskiej, by w roku 1947 objąć stanowisko profesora na Uniwersytecie Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie. Tam pracował do emerytury. Z Lublinem był zresztą związany do śmierci w roku 2001. W

Lublinie w roku 1956 opublikował w Biuletynie PAN pracę pt. „Une remarque sur la méthode de Banach - Caciopoli – Tikhonov dans la théorie des équations différentielles ordinaires”. Zaproponowana tam metoda dowodzenia twierdzeń z równań różniczkowych bardzo ułatwiła życie specjalistom z tej dziedziny. Dziś nazywana jest metodą Bieleckiego.

Prof. Adam Bielecki, jak bardzo wielu matematyków kochał Tatry. Tam właśnie miałem okazję poznać go osobiście. Był naukowcem, ale naprawdę był bardziej artystą niż naukowcem. Można powiedzieć, że jego zawód i dwie jego pasje, poezja i góry wzajemnie się w jego osobie wspierały.

dr hab. Antoni Leon Dawidowicz

## O lasach w Tatrach

Tatrzańskie regle porastała kiedyś malownicza puszcza, w której buki, jodły, świerki i jawory wspólnie ze zwierzętami i innymi roślinami tworzyły bogactwo wzajemnych powiązań. Dzisiaj dominuje monotonia sztucznie wprowadzonych świerków. Bez pomocy człowieka buki i jodły nie wrócą na swoje miejsce. Wymaga to czasem działań drastycznych, na przykład wycinania zdrowych świerków.

Konieczność prowadzenia zabiegów ochronnych i pielęgnacyjnych w lasach tatrzańskich wynika z historycznych zaszłości. Lasy te, szczególnie w strefie regła dolnego, ulegały przez wieki bardzo istotnym przekształceniom. Efektem niewłaściwej gospodarki leśnej w XIX i na początku XX wieku było wprowadzenie świerka na siedliska lasów mieszanych. Lite drzewostany świerkowe charakteryzuje szybki wzrost. Zwiększenie udziału świerka w lasach tatrzańskich miało więc przynieść duże korzyści finansowe. Podobny sposób postępowania był szeroko rozpowszechniony w całej Europie Środkowej. Obecnie monokultury tego gatunku stanowią prawie 80 procent powierzchni lasów dolnoreglowych. Ważnym czynnikiem destrukcyjnym było również intensywne pasterstwo. W latach czterdziestych XX wieku, na terenie polskich Tatr wypasano 27 - 30 tys. owiec. Gospodarska pasterska bardzo silnie wpływała na las, ponieważ owce wypasano nie tylko na halach, ale także na polanach wykarczowanych w piętrach reglowych i w otaczających je lasach. Zwierzęta uniemożliwiały odnawianie się drzew, zwłaszcza jodeł. O skali zjawiska pisał w roku 1936 wybitny znawca przyrody tatrzańskiej prof. Stanisław Sokołowski: "Tworzenie cerkli i pasza była bez ograniczeń i bez miary wprowadzona w cały regiel tatrzański, były prawdziwą dla lasów klęską, klęską, która się utrwaliła na zawsze i dzisiaj pod postacią służebności wisi nieustannie nad lasem tatrzańskim".

Siedliska lasów mieszanych bukowo -jodłowo - świerkowych w obrębie granic TPN rozciągają się od Siwiańskich Turni i Furkaski na zachodzie po Kopieniec na wschodzie. Występują także w dolinie Filipki. Rzeczywisty zasięg buczyn jest znacznie mniejszy niż podany wyżej zasięg siedlisk Lasy tego typu porastają obszar w bezpo-

średnim sąsiedztwie Zakopanego. Tereny przez nie zajmowane rozciągają się od Hrubego Regła na zachodzie po Dolinę Białego oraz Nosal na wschodzie tworząc ekologiczną wyspę leśną odizolowaną od pozostałych buczyn karpackich. Ich rozmieszczenie jest wyraźnie widoczne wiosną i jesienią, kiedy pojawia się kontrast między barwą liści buka a ciemnozielonymi koronami świerków i nielicznych jodeł.



Fot.63 Naturalna buczyna

Udział ilościowy buka i jodły, podstawowych gatunków, tworzących niegdyś lasy dolnoreglowe stanowi dziś odpowiednio 2 i 10 procent lasów tatrzańskich. Są to najczęściej młode drzewa, wytwarzające niewiele nasion, z których znaczną część stanowią nasiona płonne. Cechą charakterystyczną biologii buka i jodły jest to, że nasiona pojawiają



się rzadko. Lata nasienne, podczas których drzewa obradają wyjątkowo obficie (co daje duże szanse naturalnego odnowienia się lasu) pojawiają się w warunkach tatrzańskich w przypadku buka co 8 - 10 lat a w przypadku jodły co 3 do 5 lat. W związku z tym potencjał odnowieniowy tatrzańskich buków i jodeł jest stosunkowo mały, co stanowi poważne utrudnienie w procesie naturalnego powrotu tych gatunków na utracone siedliska zajęte przez świerka. Tam gdzie stare jodły i buki występują sporadycznie, wśród młodych drzewek naturalnie zajmujących miejsce poprzednich pokoleń, gatunkiem dominującym staje się świerk. W ten sposób utrwalana jest niekorzystna struktura gatunkowa lasu. Resztki naturalnych buczyn zachowały się głównie w Dolinie Białego, na Samkowej Czubie oraz w Suchym Żlebie. Zajmują one wprawdzie niewielką powierzchnię, ale rosnące tam okazałe jodły i buki, świadczą o tym, iż niegdyś na zboczach Tatr istniała wspaniała bukowo-jodłowa puszcza karpacka. Na puszczański charakter tych miejsc wskazują również duże ilości martwego, rozkładającego się drewna, które dla wielu organizmów stanowi środowisko życiowe, a ponadto zapewnia obieg materii w lesie. Wbrew powszechnym wyobrażeniom, jest to oznaką zdrowia, prawidłowo rozwijającego się lasu.



Fot.64 Świerczyna na siedliskach leszczyny

Sztucznie wprowadzone świerczyny na siedliska lasów mieszanych są bardzo podatne na choroby i kłęski żywiołowe. Świerki mają płaski system korzeniowy, co sprawia, że niemal każdego roku wiatry halne powodują ogromne zniszczenia wśród tych drzew. Największe szkody zanotowano w latach 1968, 1974, 1989, 2002. Dodatkowym czynnikiem zwiększającym rozmiary kłesk są grzyby pasożytnicze na dużej liczbie drzew. Niemal co drugi świerk w parku jest zaatakowany przez hubę korzeniową, pasożytniczą opieńkę oraz owady, głównie kornika drukarza. Obecność

grzybów sprzyja powstawaniu wiatrolomów. W rezultacie znaczna część litych świerczyn w dolnym reglu jest albo bardzo przerzedzona, albo rozpada się zanim osiągnie wiek dojrzałości. Przy czym rozpad ten następuje zwykle w krótkim czasie na dużej powierzchni. W miejscu zniszczonego drzewostanu świerkowego pojawia się młode pokolenie tego gatunku i cały cykl zaczyna się od nowa. Rozpad drzewostanu na dużej powierzchni jest zjawiskiem naturalnym dla borów górnoregłowych czy tajgi. W przypadku litych świerczyn na siedlisku lasów mieszanych powoduje jednak zachwianie naturalnej równowagi ekologicznej i świadczy o nietrwałości lasu.

Nie trzeba być wytrawnym przyrodnikiem, aby stwierdzić, że obecność monokultury świerka na siedlisku lasu mieszanego wywołuje również fatalne skutki ekologiczne. Rozkład ściółki świerkowej następuje wolno, co powoduje gromadzenie się grubej warstwy kwaśnej butwiny, zawierającej mało substancji mineralnych dostępnych dla roślin. Ponadto we wczesnych fazach rozwoju drzewostanu, zwarcie drzew jest tak duże, że dostęp światła do dna lasu jest ograniczony do minimum. Kilkadziesiąt lat oddziaływania wspomnianych czynników wywiera destrukcyjny wpływ na glebę i sprawia, że na dnie lasu nie rosną prawie żadne rośliny. Często trudno dopatrzeć się tam jakichkolwiek oznak życia biologicznego. Sytuacja ulega nieznacznej poprawie, gdy drzewa osiągają wiek około 70-80 lat. Wówczas światło zaczyna docierać do dolnych partii lasu i gleba zazielenia się. Wieloletni wpływ świerka na długo odciska jednak swoje piętno na siedliskach buczynowych. Spośród długiej listy gatunków charakterystycznych dla buczyn na siedlisku zmienionym przez świerczyny pojawiają się tylko nieliczne gatunki borowe. Gdziekolwiek jedynie dostrzec można pojedyncze osobniki rzeżuchy trójlistkowej czy żywca gruczołowatego, świadczące o dawnej świetności tych lasów.

Choć tworzenie monokultur świerkowych w strefie lasów regła dolnego należy już do przeszłości, to wynikające z tej działalności problemy pozostały do dziś. Celem zabiegów prowadzonych przez pracowników parku jest m.in. przebudowa drzewostanu, czyli przekształcenie litych świerczyn na lasy mieszane. Przebudowa ta prowadzona jest w oparciu o odnowienia naturalne z nasion pojedynczych buków i jodeł rosnących wśród świerków lub z wykorzystaniem sadzonek pochodzących ze szkółek. Zabiegi ochronne i pielęgnacyjne muszą być prowadzone do momentu osiągnięcia przez młode drzewka pełnej dojrzałości generatywnej, czyli do wieku, w którym zaczną one wykształcać nasiona i będą w stanie same walczyć o swoją pozycję biosocjalną w lesie. Ostatecznym celem wspomnianych zabiegów jest pełna naturalizacja lasów dolnoregłowych. Cel ten zostanie osiągnięty wówczas, gdy w lasach wykształcą się różne mikrosiedliska i odnowią się zerwane niegdyś związki ekologiczne między poszczególnymi komponentami środowiska leśnego. Innymi słowy o sukcesie będzie można mówić wówczas, gdy w lasach zaczną uwijać się sójki w poszukiwaniu bukwi, traszki znów pojawiają się w wypełnionych wodą zagłębieniach terenu a atmosferę nocy wypełni nawoływanie puszczyka.

dr inż. Tomasz Skrzydłowski



dr Antonina Sebesta



## Utopijny obraz Tatr w poezji polskiej

*To nasze ludzkie serca pozwalają wam istnieć inaczej* – napisała pod adresem Tatr współczesna poetka Maria Kalota – Szymańska. „Inaczej” to między innymi jako utopia, arkadia, azyl.

Tatry realnie istnieją, obraz ich jednak w poezji bywa utopijnie zniekształcony, odrealniony. Jawi się jako ideał, przeciwstawiony nizinom i rozwijającej się na nich cywilizacji.

W XIX wieku autorzy wierszy najczęściej kładą akcent na życie górali, prezentując je w stylu Jana Jakuba Rousseau. Mieszkańcy gór są, dobrzy i szczęśliwi, przede wszystkim dlatego, iż nie dotarła do nich jeszcze cywilizacja. Zgodne jest to z zasadą filozofa: *Wszystko jest dobre, gdy wychodzi z rąk Stwórcy, wszystko paczy się w rękach człowieka*. I tak Władysław Tarnowski stwierdza: *Żyję w chacie, gdzie gazda, dzieci i gaździna / Są mi, czym przenajświętsza malarzom rodzina*. A Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) pisze: *Na koniku, okazale, / Pasterz jedzie z dolnych pól, / Tuż pod gwiazdy, na swe hale, / Jak w swym państwie jedzie król*. Górale przedstawieni przez poetów zdają się nie odczuwać ciężaru pracy, trosk materialnych, uciążliwości klimatu. Walory estetyczne górskiej krainy w interpretacji poetów przekładają się na walory etyczne, piękno służy dobru i prawdzie.

Dla tych twórców Tatry, są miejscem nie tylko stworzonym przez Boga, ale wybranym przez Niego na siedzibę, dlatego zło jest w nim nieobecne. Nawet realistyczny wiersz Michała Bałuckiego zatytułowany „Dla chleba”, który przemianowano na najpopularniejszą polską pieśń biesiadną, gloryfikuje Podhale, przeciwstawiając głodnej lecz pięknej egzystencji pośród świerkowych lasów i hał oraz potoków srebrzystych, niepewność życia w dolinach.

Nie dziwi więc, iż Wincenty Pol nawołuje: *W góry! w góry, miły bracie! / Tam swoboda czeka na cię*. A wtóruje mu Władysław Anczyc: *Hej za mną w Tatry! W ziemię czarów, / Na strome szczyty gór!*. Pol postrzega Tatry jako jedyny obszar wolny od decyzji zaborców, azyl polityczny i miejsce magiczne. Góry jednoczą rodaków, którzy mają w nich przygotowywać się duchowo i fizycznie do walki o własne, niepodległe państwo. O zadaniu tym przypomina im legenda o woj-sku śpiącym w jaskiniach Giewontu.

Postrzeżenie Tatr jako obszaru narodowej wolności przetrwało zabory. W pisanej na emigracji podczas II wojny światowej „Ucieczce w Tatry” Maria Pawlikowska - Jasnorzeńska stwierdzi: *Trwają, obce nizinom. Ani wiedzieć nie chcą / O grzmotach, które łunę wśród ciemności niecą, / Niszcząc świat*. - *Tu, jak ci-cho! Kędy sięgniesz wzrokiem, / Niewoli nie dostrzeżesz. Progi za wysokie ...*

Tatry wreszcie stanowią „ziemię obiecaną” dla artystów, przekonani są o tym zwłaszcza twórcy Młodej Polski. Najwybitniejszy jej przedstawiciel Kazimierz Przerwa Tetmajer uważa góry za krainę wiecznej szczęśliwości: *za świat bez istnienia i bez śmierci*. Doznać można w nich oczyszczenia ze wszystkiego co ziemskie. Pisze: *Tu oczy obróciwszy ku złotemu słońcu / ku białym obłokom na błękitnym niebie, / Można światła zapomnieć i zapomnieć siebie*, sądzi, iż tylko w nich możliwa jest pełna samorealizacja, spełnienie w sferze osobistej (miłość) jak i sferze twórczej – *Tam – tam nie zgaśnie nigdy ducha mego gwiazda*. – oświadcza.

Mickiewicza, wodospady na potoku Rozтока, zwane przez górą Wodogrzmotami, nazwano jego imieniem, choć wieszcz ich nigdy nie widział.

Nie wszystkich jednak przebywających pod Tatrami zadawała ten typ patriotyzmu. Wyższe wymagania stawiał rodakom Jan Gwałbert Pawlikowski. Patriotyzm rozumiał przede wszystkim jako zachowanie piękna ojczystej przyrody, w trosce o ma krytykował projekt pochowania w ścianie Kościelca prochów Juliusza Słowackiego. Inicjatywę tę poparł między innymi Stefan Żeromski, Pawlikowski wdał się z nim w spór, mimo, iż ogromnie cenił Słowackiego i badał jego twórczość („Studia nad „Królem-Duchem”,

„Mistyka Słowackiego”). Pawlikowski uważał, iż: *Własnością całego narodu jest ten przez Boga w skale pisany poemat większy niż „Pan Tadeusz” lub „Król Duch”* a na Towarzystwie Tatrzańskim, którego był jednym z liderów spoczywa obowiązek ochrony gór. Organizacja ta odegrała ogromną rolę w realizacji patriotyzmu konstruktywnego

Patriotyzm deklaracyjny, odświętny, demaskował najbardziej Jan Kasprówicz. Dał temu wyraz w „Księdze ubogich”: *Widziałem, jak się na rynkach / Gromadzą Kupcykowi, / Licytujący się wzajem, Kto Ją najgłośniejszym wypowie*. Zdaniem Kasprówicza nie wystarczą patetyczne frazesy, ani stawianie pomników czy umieszczanie tablic aby wyrazić uczucia do ojczysty, potrzebna jest rzetelna praca.

W górach, nie tylko w Tatrach, mamy do czynienia z inną jeszcze odmianą patriotyzmu polegającą na legitymizowaniu swojej władzy lub pretensji do niej. Przykładem jej jest „wojna na pędzle” zapoczątkowana przez Hugona Zapałowicza w 1907 i prowadzona w okresie międzywojennym przez działaczy PTT Władysława Midowicza, Józefa Mertę, Włodzimierza Lewickiego z Beskiden-Verein w masywie Babiej Góry i Pilska. Prowadzący ją rozumieci patriotyzm jako praktyczną realizację hasła z „Roty” Konopnickiej: *Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci*

*nam germani!*, usuwali niemieckie oznakowania i tablice zamieniając je polskimi, starając się jednocześnie wzorowo zagospodarować turystycznie ten obszar. W okresie II wojny światowej kontynuacja tych działań, było między innymi obluźowanie lin swastyki zawieszonych na Mnichu, w wyniku czego spadała.

Osobny rozdział stanowi działalność odkrywczą i zdobywcza w górach świata. Relacjonujący przedstawiają ją często jako misję narodową, w opisie uderza słownictwo militarne, cel nadrzędny to zatknięcie białego - czerwonego proporczyka i udokumentowanie tego momentu. Aktywność ta wpisuje się w model patriotyzmu „pokrzepiającego serca”. Komentując pierwsze zimowe wejście na Mount Everest 17 lutego 1980 jego współautor Leszek Cichy stwierdza: *gdyby nie chodziło o Everest; to pewnie byśmy nie weszli*. Zwycięstwo jednostek przekładane jest na sukces zespołu, a ten na sukces narodu. W podobnych kategoriach mówi o swoim wyczynie Wanda Rutkiewicz

pierwsza Europejka na Mount Evereście, a także Jerzy Kukuczka - drugi ze zdobywców Korony Himalajów (wszystkich 14 ośmiotysięczników). Himalajskie sukcesy z ostatniego ćwierćwiecza XX wieku miały doniosłe znaczenie dla Polski i Polaków, zwłaszcza, że praktyka odcinania się od Zachodu pogłębiała kompleksy, rodziła poczucie cywilizacyjnej niższości. Zwycięstwa utwierdzały w przekonaniu, że jesteśmy narodem „wybranym”, który mógłby odegrać istotną rolę „zbawić świat”. Dodać należy, iż Polacy musieli walczyć z przeciwnościami jakich z reguły nie pokonywały inne nacje. Mieli ogromne kłopoty finansowe, brakowało im nowoczesnego ekwipunku, nawet z pozwoleniem na wyjazd były problemy. Sukcesy zawdzięczali swojej determinacji, woli zwycięstwa, dobrej organizacji, w tym właściwemu kierownictwu, co w kilku przypadkach było zasługą Andrzeja Zawady.



## Ostać bacom

Ostać bacom w rodzinnej Dolinie Kasprowej było moim pragnieniem. Pono już we wnuku maminym. Tata fcieli przekazać synowi pasterskom opalene. Sałas tys, a może i jednom sostom z jednej siódmej cyńści całej Holi Kasprowej. Posługa jagnięco nocęściej moim była zajęciem. Rodek jej był. Wierutnie rod. Kozde z dzieci pocynało gazdowskie roboty od strzeżenia młodego kyrdela. Tyn żywinke z koceniem ojcowie ozdawali dzieciom. W cornej izbie, jeszcze mokro z urodzenia, przeżywała nopierse kwile. Zogrodka wyścielono liściami, tu przy nos, otulała ciepłem. Jagnięce głosy mieszały się casem z kwileniem w kołysce. Grały jednakim pragnieniem. Dopiero pleganie uciśało wołanie.

Z casem trza było poznawać i cytać owce. Wiedzieć jako im pomoc w chorości, albo odcynić złe. Modlenie istnieje tak było wozne jako pasterskie zwyki, a nauczanie szkolne nie konieczne. Bacowskie czy juhaskie wiedzenie nopier-som było potrzebom.

Radowała tako gwara ojcow:

- Wojtuś będzie juhasem, bacom. Honielnikiem był dobrym. Nale bacowanie to honorne bycie.

Casem tata napomknon:

- Jak wolis ku owcom, to nie musis się w szkole nauczać. Bier jagnienta i paś. Po coż książki bedzies darmo dźwi-goł. Cytać i przy statku mozes.

Jednego wieczora ociec wrocili później. Ode drzwi głosili ku mamie, słysołek to:

- Jagnieska, Hole pany nom bierom.

- Jako, dyć one z downa nase – odpedziała baba.

- Bierom musowo i nie będzie gwary.

- Nie domy – niepewnym głosem wyrzekła matula.

- Weznom, umiom to robić.

- Boże, dyć jako przeżyjemy kie zaś nastanie wojna? Jako? Co snami? A co z bacowaniem Wojtka – markocięło się mamiontko.

Gwara ojcow budziła niepewność. Strak. Ojcowie užreli, co nie śpimy. Tata podeśli ku pościeli. Ugłoskiwali Elżbiety i moje bycie. Wbieli masne gazdowskie palce w moje długie kudły i pedzieli:

- Ej Wojtuś, Wojtuś. Hole nom weznom. Bacom nie ostanies w dziadkowskiej Kasprowej. Bedzies biedoku musioł się ucyć.

Holi nie zabrali nom pany darmo, jako radzieli ojcowie. Zapłacili za kozdy meter Polany Kasprowej po telo, kielo kosztowała jedna bułka kajzerka. Smrekowy regiel i limbiny kasprowskie wortały im seść do ośmiu bułek za meter. Taki hasen nie hasen podawała matula. Ona sytko licyła na suche bułki dlo nos.



## Kapelus taty

Tata radzi nosieli kapelus ze syrokim skrzelem. Głowke napuscali owcym masłem. Kostki nie były nowoźniejsze w powsejdní dzień. Nale w świątko musiały kapelus ozdobiać. I jesce podstol, kwiecie obo owiesek. One kwolyły gazde. Kapelusik z orlim abo kohucim piorkem, czy koziom kistkom, polowacom przynolezoł.

Ojce nie po to nosieli przykrycie coby mądrość skrywać. Kapelus zatny był i poryncny. Praśnienty nawracol owce. Možno nim było cyrpnońć wody z potocka abo studzienki by sie jej napić. Pomogol dokucne bugary odegnać cy wybić dzieciska. Takie koranie było miękie. Nie bolało ba strasyło.

Dziadek Byrcok wspominoł, jako w kapelusak ze swoim kumotrem Stanisławem z Lasa, warzyli kluske. Pod Walentkowym Wierchem to było. Koziorze nic nie ubieli. Głód odbierol sieły. Toz nakładli watre z kosowkowyk suchorzy. Wode w kapelusak ogrzozły do waru ospolone skołki. Rucono na nie jarcano mąka zmiękla. Hasnowała bez koziego toju cy wątroby. Kapelus trza było wylizać struganym patyckem. Oblepione skołki upiekły na sie skrusałom kluske. Smakowała z kozim korzeniem i z gęsiorkom.

Roz w tatowym kapelusie kotka przyniesła małe.

- Niegze – rzok.

Do kościoła nie poseł bo jako iść z gołom głowom. Bez kapelusa było cłekowi wstydnio. Bocem ino roz tata tak pošli z Holi Kasprowej ku domowi. Swoj wielgi kapelus ostawieli by przykrywol mojom głowe, plecy i boskie nogi. Przy pasterskiej postudze, w cas naganiano owiec do dojenio, całe mokre lato był wierutnie potrzebny.

Cuło sie tego kłabuka, jako tata go zwali, noinaksom miękość. W nocy pokładołek noń głowe, a nie na kwarde sałaśne dyle. Spod niego zdajało sie słyseć suszenie i gware matuli. Cyby sie mi wtej zawidziało? Ale przecie kapelus był tatow

dr inż. Wojciech Gąsienica - Byrcyn



## IMAGES DE PROVENCE



*Prowansja to kraina każdemu kojarząca się ze słonecznym południem, łagodnymi wzniesieniami porośniętymi lawendą, oliwnymi gajami i rzędami cyprysów. Prowansja to urocze miasteczka z kamiennymi kamieniczkami o wąskich krętych uliczkach. Ale to także alpejskie szczyty, wąwozy, rozległe bagna i urwiste brzegi morskie Morza Śródziemnego. Prowansja to dolina na lewym brzegu Rodanu rozpościerająca się od Montelimar po jego deltę w lagunach Camarque. Na jej obszarach znajduje się najbardziej południowa część Alp Francuskich: Alpy Nadmorskie, Alpy Prowansalskie i Alpy Drôme oraz ich przedgórze opadające do wybrzeża morskiego. Alpy Prowansalskie zbudowane są ze skał osadowych i tworzą pustynne tereny i urzeźbione płyty krasowe. W ich masyw wcinają się głębokimi przełomami rzeki Val, Durance oraz Wielki Kanion Verdon. Na zachód od Alp Prowansalskich pasmo górskie staje się wyżynnym płaskowyżem Luberon a bliżej Rodanu dominuje pasmo Alp Drôme. W południowej części prowansalskiego masywu w regionie Vaucluse znajduje się najwyższa góra Prowansji Mont Ventoux – Góra Wiatrów (1909 m n.p.m.). Na górę tą wszedł poeta Francesco Petrarca 26 kwietnia 1336 roku i jest on uznawany za duchowego ojca alpinizmu. Góry te zbudowane są z różnorodnych skał metamorficznych – gnejsy i łupki krystaliczne – oraz skał osadowych głównie wapiennych. Naturalne piękno Prowansji zachowane jest poprzez istnienie trzech parków krajobrazowych Verdon, Luberon i Camarque oraz parku narodowego Parc National du Mercantour. Klimat Prowansji jest zróżnicowany, część północna*



Fot.65 Arles, Kościół St. Trophina - portal z XII wieku

regionu posiada klimat zdecydowanie bardziej w charakterze kontynentalnym, o dłuższych i mroźnych zimach.

Południe to klimat łagodny śródziemnomorski o krótkich i ciepłych zimach oraz długim ciepłym upalnym latem. Fenomenem klimatycznym Prowansji jest ostry i porywisty wiatr mistral. Zimne masy powietrza z wysokich części Masywu Centralnego Alp wciągane są w dolinę rzeki Rodan przez nią z Zatoki Genueskiej i przyspieszają nagle w okolicach Walencji. Maksymalną prędkość 180 km/h wiatr uzyskuje w okolicach Avinion. Średnia ilość wietrznych dni w Prowansji to 180



**Fot.66 Pont du Gard, Rzymski akwedukt**

w roku. Zimą mistral ma charakter wiatru mroźnego i przenikliwego. Latem przynosi miłą ochłodę, wysusza ziemię i utrudnia wchłanianie wody w czasie ulewnych burz. Krajobraz Prowansji charakteryzuje się smukłymi sylwetkami rosnących cyprysów, które posadzone w gęstych rzędach są zabezpieczeniem upraw winorośli i gajów oliwnych przed natarczywym mistralem. Jednym z symboli Prowansji są cykady. Ich śpiew godowy, a właściwie to śpiew osobników rodzaju męskiego, rozbrzmiewa od godzin przedpołudniowych do wieczora, od wiosny do końca lata. Zawsze przy temperaturze powietrza powyżej + 22 stopni C.



**Fot.67 Nîmes, Rzymski amfiteatr**

Prowansja to widoczne na każdym kroku ślady panowania rzymskiego. Jest ich wiele i są efektem trwającej przez 600 lat pokojowej prowincji rzymskiej, oficjalnie nazwanej Provincia Romana. Czasy te pozostawiły wiele zachowanych w doskonałym stanie

zabytków jak teatry i amfiteatry, kolumny, termy, mosty, akwedukty, łuki triumfalne i inne. Zabytki znajdują się w różnych miejscowościach, w miastach Arles, Orange, Nîmes i innych miejscach. Prowansję zasiedlali Grecy, Celtowie i Liguryjczycy.



**Fot.68 Orange, Łuk triumfalny z czasów rzymskich**

Jednak to imperium rzymskie po podboju Prowansji doprowadziło do rozkwitu regionu. Jest wiele ciekawych i interesujących miejsc do zwiedzania i nie można się nudzić. I zawsze po trudach zwiedzania można odpocząć popijając smaczną prowansalską kawę w cieniu rozłożystych platanów.



**Fot.69 Mont Ventoux - najwyższa góra w Prowansji**

Najciekawsze miasta Prowansji to Marsylia, Aix-en-Provence, Avignon, Orange, Arles i wiele innych małych uroczych miasteczek i miejscowości. Prowansja jest zawsze doskonale przygotowana do sezonu turystycznego, który tutaj panuje prawie przez cały rok. W każdej prawie miejscowości mieści się biuro informacji turystycznej oferujące usługi noclegowe, informujące o miejscowych i okolicznych atrakcjach. Plany miast i okolicy są zawsze dostępne. Kulturalne rozrywki i letnie atrakcje umilają pobyt turystom z całej Europy i z całego świata.



# Góra Wniebowstąpienia

Widok gór zawsze wywierał na ludziach wrażenie, podnosił ich ku sprawom wyższym i skłaniał do religijnych myśli. Potężny maszyn góry imponuje sam przez się i jest niejako naturalnym obrazem i symbolem wyższej mocy. Góry, wznoszące się w świetlane strefy nieba uważano za siedzibę bogów. Ludy starożytne chętnie wznosiły miejsca kultu na wyżynach, o czym świadczy także Pismo Święte. W wielu mitologiach mówi się o „górze świętej” i uważa się ją za centrum świata, miejsce, w którym spotyka się niebo z ziemią. Na niej wznoszono świątynie i zamki. Zawsze widziano w niej miejsce spotkania świata widzialnego i niewidzialnego.



Fot.70 Jerozolima w zimowej szacie

Temu nieśmiało ludzkiemu odczuciu, które znalazło wyraz w mitach, sam Bóg dał mocne podstawy. Potwierdził, że naturalna symbolika wyżyn odpowiada Jego zamysłom, objawiając się wybranym na wyżynach czy górach. Od Abrahama zażądał, aby złożył Mu w ofierze Izaaka na Górze Moria.



Fot.71 Meczet w Sanktuarium Wniebowstąpienia

Na górze Horeb mówił z krzaka gorejącego i zlecił Mojżeszowi misję przewodzenia Izraelowi, a na górze Synaj wśród błyskawic i grzmotów przekazał swemu ludowi Prawo Starego Przymierza. Również w życiu Chrystusa góry odgrywają rolę szczególną i wskazują na wyżyny duchowe, na które chce zaprowadzić swoich uczniów. Nie tylko chętnie usuwał się na modlitwę na miejsce ustronne, na górę, lecz także na górze objawił podstawowe prawa swojej nauki. Na górze wybrał ze swych uczniów dwunastu apostołów. Na szczycie Tabor przemienił się.



Fot.72 Sklepienie meczetu

Na górze Oliwnej rozpoczął, strwożony lękiem przed śmiercią, swoją mękę, a na Kalwarii dokonał swej zbawczej ofiary. To samo wzniesienie, które było świadkiem strasznego zmagania się Jezusa, było także świadkiem Jego pełnego chwały wniebowstąpienia. Ostatnim sanktuarium związanym z ziemskim życiem Jezusa Chrystusa jest miejsce Jego Wniebowstąpienia. Znajduje się ono w Jerozolimie na samym szczycie Góry Oliwnej, gdzie - według Dziejów Apostolskich i tradycji - Zmartwychwstały pożegnał się z uczniami. Tam właśnie znajduje się sanktuarium Wniebowstąpienia Jezusa.



Fot.73 Ślady stóp Zbawiciela na skale

Od czasów przegranej krzyżowców mieści się tam muzułmański meczet. Jest to sanktuarium jedyne w swoim rodzaju, bo bez dachu: zamknięta przestrzeń, gdzie można oglądać niebo i rozmyślać nad tajemnicą

Wniebowstąpienia. Chrześcijanie od najdawniejszych czasów otaczali czcią i kultem miejsce na Górze Oliwnej, gdzie na kamieniu, wedle tradycji, Jezus pozostawił ślady swoich stóp, zanim wzniósł się do nieba. Pod koniec IV wieku wzniesiono tu rotundę, obok której później zbudowano klasztor. W XII wieku krzyżowcy zbudowali ośmioboczną świątynię z kopułą otwartą ku niebu i ufortyfikowany klasztor. W końcu XII wieku chrześcijańska świątynia została zamieniona na meczet i do dzisiaj pozostaje w rękach muzułmańskich, jednak nie jako czynny meczet, ale jako obiekt muzealny, który można zwiedzać. Nie uległ on zniszczeniu, zachowując podstawowe rysy budowli krzyżowców, zapewne z tego powodu, że muzułmanie utrzymują wiarę we Wniebowstąpienie Jezusa jako proroka, który poprzedził Mahometa. Kaplica upamiętniająca Wniebowstąpienie Pana Jezusa stała się meczetem, o czym

świadczą istniejący do dzisiaj mihrab, wskazujący kierunek Mekki. W późniejszych wiekach obok kaplicy Wniebowstąpienia muzułmanie wybudowali minaret i meczet, wzmacniając tym samym kontrolę nad chrześcijańskim sanktuarium. Do dziś pielgrzymi pragnący nawiedzić to miejsce muszą płacić bilet wstępu. Na mocy dekretu sułtana z XIX wieku Kościół rzymskokatolicki może obchodzić uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w tym historycznym sanktuarium. Pielgrzymi chrześcijańscy mogą tam się modlić, a w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odprawić Mszę św. Czuwają nad tym franciszkanie z Kustodii Ziemi Świętej. Pielgrzym stając na tym miejscu powinien sobie uświadomić, że jest to ostatnie miejsce na Ziemi, które dotknęła stopa Zbawiciela.

ks. Adam Ogiełło

## Północne Góry Skandynawskie



Góry Skandynawskie zajmują zachodnią część Półwyspu Skandynawskiego między 59 a 71°N. Ich szerokość wynosi od 200 km na północy do 600 km na południu. Są bardzo stare – powstały w dolnym paleozoiku podczas orogenezy kaledońskiej. Część gór na północ od kręgu polarnego (66°33'N), której dotyczy ten opis, jest w Polsce mało znana, a ze wszech miar interesująca.

Erozjno-denudacyjne wyrównywanie gór przez setki milionów lat doprowadziło do powstania rozległych, niskich równin z ostańcami, wypiętrzonych potem w trzeciorzędzie, a przemodelowanych przez zlodowacenia w plejstocenie. Przy tym, szczególnie intensywnie zostały przekształcone doliny, podczas gdy zrównania wierzchołkowe (tzw. fieldy i widdy) zachowały zarysy rzeźby pierwotnej. Dlatego góry mają przeważnie postać rozległych wierzchołków z ostańcami, bez ostrych grani. Fiordy norweskie to dolne odcinki górskich dolin lodowcowych zalanych w holocenie przez morze.



Fot. 74 Lodowiec Svartisen na kręgu polarnym.

Cechą charakterystyczną Gór Skandynawskich jest asymetria krajobrazowa – morfologiczna, klimatyczna, hydrograficzna i roślinna. Ich skłony dowietrzne, opadające do Morza Norweskiego (czyli północno-zachodnie w północnej

części gór), są znacznie krótsze i bardziej strome niż zawietrzne skłony południowo-wschodnie, przechodzące łagodnie w wyżyny (z długimi dolinami) Szwecji i Finlandii. Równocześnie dowietrzne partie gór są cieplejsze (w skali roku) i wilgotniejsze, bo wystawione na wpływ oceanu (ocieplanego Prądem Norweskim). Na przechwytyjących opady (i odpowiednio wysokich) fieldach przymorskich Norwegii są rozległe lodowce, w tym Svartisen – drugi lodowiec Norwegii. Natomiast po stronie szwedzkiej występują tylko małe lodowce dolinne i cyrkowe, położone zresztą znacznie wyżej, bo wyżej przebiega tam linia wieloletniego śniegu, ze względu na cieplejsze lato i niższe opady. Na północ od 68°N po stronie fińskiej, gdzie Góry Skandynawskie sięgają 1300 m, w ogóle nie ma lodowców. Asymetria klimatyczna pociąga za sobą asymetrię roślinną. Przestrzenny układ Gór Skandynawskich, wnoszących się od północnych wybrzeży Skandynawii na południowy zachód i południe, umożliwia ciągłość terytorialną tundry i lasotundry, które jako formacje strefowe na samej północy (na granicy Arktyki) przechodzą w piętra wysokogórskie bardziej na południe, zachowując swój skład gatunkowy. Najniższe piętro borealnych lasów świerkowych-sosnowych występuje w górach jeszcze na północ od kręgu polarnego, do około 68°N, a od tundry górskiej oddziela go piętro brzozewej lasotundry o rozciągłości pionowej ok. 200 m. Dalej ku północy granice tych pięter obniżają się, piętro iglaste zanika, a zwarty drzewostan brzozewy sięga 300-400 m n.p.m. na wybrzeżu koło Tromsø (69,5°N).

Osadnictwo, wyjątkowo rozproszone w porównaniu z innymi górami Europy, występuje w większych dolinach i nad morzem. Prawdziwe rolnictwo, z dominacją gospodarki hodowlanej, ma większe znaczenie tylko w dnach dolin norweskiego skłonu gór, zwłaszcza uchodzących do wewnętrznych części fiordów, i nad samym morzem. Wiele dolin drugiego skłonu gór, po stronie szwedzkiej i fińskiej, leży w cieniu opadowym. Wykorzystują je, wraz z bezleśnymi płaskowyżami pozbawionymi lodowców, Lapończycy do hodowli reniferów. Zakłady górnicze rud metali oraz jeziora zaporowe i elektrownie wodne to nowe elementy krajobrazu.



Najbardziej zagospodarowany obszar ciągnie się w poprzek gór pomiędzy Kiruną a Narvikiem.

Szwedzka Kiruna, położona na skraju tarczy fenno-skandzkiej (bałtyckiej), ciąży gospodarczo do Narviku. Morze Norweskie bowiem, nad którym leży Narvik, nie zamrzę, w przeciwieństwie do Zatoki Botnickiej Morza Bałtyckiego, skutej lodem przez pół roku. Przy tym Narvik, oddalony o niespełna 200 km, jest znacznie bliżej. Klimat nadmorskich podnóży gór jest tu, z podanych powodów, najcieplejszy na północ od kręgu polarnego. Natomiast w Kirunie, po rozleglejszej stronie bałtyckiej wododziału, klimat jest bardziej kontynentalny, z ostrą zimą i małymi opadami (np. w Abisko 300 mm rocznie). Ma to swoje odbicie w roślinności. Nad morzem, poniżej urwistych stoków skalnych rośnie las z drzewami znacznie wyższymi, gęstszy i bardziej zróżnicowany gatunkowo niż w lasotundrze po stronie szwedzkiej.



**Fot.75 Sosny na górnej granicy lasu w Rago, w lipcu.**

Okolice Kiruny leżą na pograniczu borealnego lasu szpilkowego i lasotundry (z przewagą tej ostatniej). A w Abisko – tuż pod wododziałem od strony bałtyckiej – występuje wyłącznie lasotundra (do 600 m n.p.m.) i tundra (powyżej). Czynniki klimatyczno-roślinne zdecydowały o tradycyjnym użytkowaniu tego obszaru dla hodowli reniferów, myślistwa i rybołówstwa. Zasadnicze zmiany zostały zapoczątkowane w XVII w. kolonizacją szwedzką i odkrywaniem kolejnych złóż rud metali, licznych w prekambryjskim podłożu skalnym. W latach 80. XIX w. rozpoczęto budowę kolei łączącej zagłębienie rud Kiruna-Gallivare z portami Lulea i Narvik. Kolejne odcinki uruchamiano od Zatoki Botnickiej. W 1900 r. Kirunę połączono z siecią kolei szwedzkich i tym samym założono tę miejscowość (*kiruna* – po lapońsku *pardwa*). W 1902 r. doprowadzono kolej do Narviku. Prawa miejskie uzyskała Kiruna w 1948 r. Dopiero w latach 1985-89 zbudowano szosę wzdłuż torów.

Magnetyty Kiruny zawierają 60-72% czystego Fe. Występują w sprasowanych prekambryjskich porfirach sjenitowych i kwarcytowych, i ciągną się na powierzchni 8 km w postaci m.in. wzgórz Kirunavaara i Luosavaara. Do 1960 r. wydobywano je wyłącznie odkrywkowo. Współcześnie większość rudy żelaza pochodzi z kopalni głębinowych. Roczne jej wydobycie wynosi ponad 20 milionów t, z czego 80% idzie na eksport, w większości przez Narvik. Na terenie Kiruny znajdują się także kopalnie miedzi i złota. W ostatnich dziesięcioleciach zlokalizowano w Kirunie ośrodki badań atmosfery i kosmosu, a także Ziemi z satelitów.

Powierzchnia gminy miejskiej Kiruny wynosi 20 tysięcy km<sup>2</sup>, co czyni ją drugą pod tym względem w świecie. Natomiast średnia gęstość zaludnienia jest wyjątkowo niska, przy czym 80% z niespełna 30-tysięcznej ludności gminy

mieszka w centralnym osiedlu, czyli właściwym mieście. Dominują Szwedzi, jednak wciąż żywe są kultury fińska i lapońska. Lapończycy są z reguły trójjęzyczni: w domu mówią po lapońsku, „we wsi” po fińsku, a w mieście Kiruna po szwedzku. W obrębie gminy miejskiej znajdują się m.in. góry z najwyższym w Szwecji masywem Kebnekajse, dwa parki narodowe (Abisko i Vadvetjakka), liczne rzeki i 6000 jezior. Gmina ta ciągnie się wzdłuż trasy kolejowo-drogowej do Narviku, o przebiegu uwarunkowanym wielkim obniżeniem tektonicznym w poprzek Gór Skandynawskich, którego dno stanowi misa Jeziora Tornetrask o długości ponad 70 km. Tafla jeziora ma 341 m n.p.m. Najwyższy punkt linii kolejowej sięga 522 m n.p.m. Trasa ta biegnie wzdłuż południowych brzegów tego jeziora. Dostępność urozmaiconej przyrody przyciąga tutaj wielu turystów (ponad 330 tysięcy osobo-noclegów rocznie).



**Fot.76 Las nad Rombakfjorden koło Narviku w lipcu.**

Narvik, położony na półwyspie między fiordami, pod stromymi stokami gór, liczy około 20 tysięcy mieszkańców. Swoje znaczenie czerpie z portu wywozowego kuruńskiej rudy. Liczne groby i kwatery cmentarne, w tym polskie, są śladem bitwy o Narvik wiosną 1940 r. Obok miasta, na dnie Rombakfjorden, leży polski niszczyciel *Grom* z załogą, której poświęcono pomnik na miejskim Placu Groma. Przez Narvik przechodzi również główna szosa norweska z południa na północ.



**Fot.77 Lasotundra i tundra w Abisko, w październiku.**

Jednak, północna część Gór Skandynawskich jest przeważnie bezludna z nietkniętą dziką przyrodą chronioną w licznych, rozległych parkach narodowych. Są wśród nich najstarsze parki narodowe Europy – Abisko, Stora Sjöfallet i Sarek, założone w 1909 r. Po stronie szwedzkiej dochodzą do nich parki narodowe Vadvetjakka i Padjelanta założone później. Park Narodowy Abisko, położony wzdłuż rzeki

uchodzącej do wspomnianego jeziora, jest najłatwiej dostępny, bo przecięty linią kolejową i drogą z Kiruny do Narviku. Pozostałe parki szwedzkie są znacznie trudniej dostępne. Tym niemniej, wszystkie one, z wyjątkiem parku Padjelanta, są połączone górska trasą pieszą „Kungsleden”, czyli „Królewskim Szlakiem”, przez wspaniałą, dziką przyrodą borealno-arktyczną. Na szlaku tym, poprowadzonym przez setki kilometrów po stronie szwedzkiej gór, są dostępne (za darmo i samoobsługowo) schroniska położone w odległościach jednego dnia pieszej wędrówki.

Po stronie norweskiej gór znajdują się równie interesujące parki narodowe, a mianowicie licząc od południa: Svar-tisen-Saltfjellet na kręgu polarnym (z rzeźbą krasową, fluwialną i lodowcową), Rago (z imponującymi wodospadami) graniczący ze szwedzkim parkiem Padjelanta, Ovre Dividal i Reisa (bardzo rozległe, z bogatą fauną, ten ostatni przy granicy norwesko-fińskiej).

Po górach można wędrować korzystając z samoobsługowych schronisk lub biwakując (co jest generalnie dozwolone

nawet w parkach narodowych). Zasadniczy urok tej wędrówki polega na samotnym, lub w małych grupach, obcowaniu ze wspaniałą przyrodą. Bowiem nawet na najbardziej popularnych szlakach można w lecie przez kilka dni nie spotkać nikogo. Są zresztą oznakowane (farbą) odcinki szlaków, na których do dziś nie wydeptano ścieżki. Dlatego wskazane jest, aby w każdej grupie był turysta z dużym doświadczeniem. Najwięcej ludzi chodzi po szlakach w lipcu, czyli po stopieniu śniegu, gdy jest jeszcze polarny, wakacyjny dzień. Ale nie jest to najlepszy czas, bo mokro i plaga komarów. Osobiście polecam drugą połowę sierpnia i początek września. Jest wówczas sucho, jeszcze ciepło w dzień, nocny chłód uwalnia od komarów, a równocześnie jest już po skandynawskim sezonie turystycznym (po rozpoczęciu roku szkolnego i akademickiego), więc jest pusto, a przy tym dużo jagód i grzybów, ciepłych kolorów jesienie, oraz ryb dla wędkarzy i zwierzyny dla myśliwych.

dr hab. Wiesław Ziąja



## SARDYNIA – góry, jaskinie, kaniony i ... świnię.



Do słonecznej Italii jeździłem z moimi przyjaciółmi ze speleoklubu „Aven” od zawsze. W czasach kiedy na półkach sklepów stał tylko ocet, buty kupowało się „za okazaniem talonu” (zresztą wódkę, w nikczemnej ilości 0,5 litra na miesiąc, również) wyjazd za „żelazną kurtynę” był ogromnym, wyprawowym przedsięwzięciem. Szoku jakiego doznawali wszyscy wyprawowicze po przekroczeniu granicy w NRD lub Czechosłowacji nie da się z niczym porównać. Równe drogi, kolorowe neony, śmiejące się witryny sklepów i podobnie uśmiechnięci ludzie. Czuliśmy się jacyś mali, zdeorientowani...



Fot.78 Uczestnicy wyprawy Sardinia 2008

Odżywialiśmy naszym „zimnym, komunistycznym chowem” dopiero w górach. Tam, w Alpach Julijskich, Alpach Karnijskich w Carso Triestino czy w Supramonte na Sardynii oddychaliśmy pełną piersią i biliśmy na głowę naszych włoskich kolegów z „westmanii”. W 2004 roku minęło 20 lat współpracy z triesteńskim klubem CAT (Club Alpinistico Triestino). W czerwcu 2008 po raz kolejny, może już siódmy wróciliśmy szczęśliwie z wyspy nuragów - Sardynii.

To na tej wyspie przeszliśmy najgłębszy w Europie kanion Gorropu o deniwelacji ponad 700 metrów. Wodospady, stumetrowe zjazdy na linie i kąpiele w chłodnej tutaj wodzie „wybrały młode” niejednemu chojrakowi. Góry Supramonte dostarczają emocji i widoków najbardziej wybrednym

górolazom. Jaskinie Sardynii uważane są przez fachowców za jedne z najładniejszych na świecie... no cóż, nawet wszechobecne, natrętne i wszystkożerne dzikie świnię nie są w stanie zakłócić tej ustalonej od lat estetyki. Mało tego. Można je nawet polubić. W krajobrazie lub na ... talerzu. „Porco di maiale”- pieczona na ogniu, zakrapiana lokalnym winem Cannonau –dzika sardyńska świnię.

### PYCHOTKA.

...Gdzieś ok.1500 lat p.n.e., dzikie ludy Europy wyruszyły w otchłań Morza Śródziemnego. Szukali „domu wiecznego” i znaleźli, krainę marzeń, która przez miejscowych Nuragów zwana była **Sardegna**.



Fot.79 Jaskinia Su Bentu

Ta niewielka wyspa zagubiona pomiędzy Europą, a Afryką do dziś stanowi wyzwanie dla największych ekstremistów, szukających „zdrowszego poglądu na świat”. Sardegna to miejsce, w którym nawet najbardziej niezadowolony z życia „Trefniś”, znalazłby coś dla siebie. Wspaniałe plaże, seledynowo-szmaragdowa woda oraz potężne masywy górskie „wpadające” do samego morza, tworzą z tego zakątką ziemi „boską nirwanę”. Niestety z niejasnych dla mnie przyczyn Sardegna nie cieszy się zbyt dużą popularnością wśród turystów. Dlaczego? Przede wszystkim zachowała swoją tradycję i kulturę, dzięki czemu mieszkańcy wyspy nie zgodzili się na rozwinięcie przemysłu ciężkiego. W konsekwencji ruch



ten przyczynił się do znacznego zmniejszenia liczby kompleksów wypoczynkowych. W prawdzie w północnej części wyspy znajduje się **Costa Smeralda** (szmaragdowe wybrzeże), które w sezonie przyciąga rzeszę turystów z zatłoczonego lazurowego wybrzeża oraz Korsyki. Osobiście odradzam, co prawda jest pięknie, ale zapaćkali hotelami i jest potwornie drogo. Przeciętnych turystów (czyli szarą sferę) już przedstawiłem na drabinie ich ewolucyjnego pobytu na ziemi. Natomiast dla ludzi normalnych, lubiących przeżyć kawał męskiej przygody za niewielkie pieniądze i z dużą dawką adrenaliny, to gorąco polecam region od **Olbi** przez **Nuoro** do **Cagliari**.



Fot.80 Zatoka granitowa w okolicy SANTAFRESA

Są to tereny dla prawdziwych outdoor-owców, ludzi Kochających ciasne jaskinie, ogromne kaniony i trudne ścianki wspinaczkowe. My (ekipa z Sosnowieckiego klubu speleologicznego „Aven”) początkowo pokusiliśmy się o działanie w jaskini Su Bentu w rejonie Supramonte. Jest to jedna z najbardziej malowniczych jaskiń Sardegny, posiadająca 56 podziemnych jezior i najpiękniejsze nacieki oraz oczka wodne. Niestety okazało się również, że jest to teren na którym uprzednio zawitała polska grupa z Krakowa. Widocznie bardzo się zdenerwowali, gdy dowiedzieli się, że nie dostaną zezwolenia na działanie w tej grocie. Jednak Polak potrafi,

więc postanowili wyłamać kratę i robić swoje. Na nieszczęście dali się złapać i tym samym przekreślili raz na zawsze dostęp Polaków do Su Bentu. No cóż, nie jedna jaskinia jest na wyspie „szukajcie, a będzie Wam dane”. Postanowiliśmy zmienić region naszego działania i udaliśmy się do masywu górskiego Genergentu niedaleko miejscowości Dorgali. Zeszliśmy do jaskini Su Palu na głębokość 50m i tam rozbiliśmy biwak.



Fot.81 Sardowie z okolic Supramonte

Dnia następnego pokusiliśmy się o czterogodzinny trekking na dziką plażę w Cala Gonone (widocznie nie na tyle dziką, skoro trzy dni przed nami Madonna kręciła tam teledysk). Tak czy inaczej miejsce było bomba, jednak „człowiek jest tylko maszyną dążącą do swego celu”, a kolejnym naszym wyzwaniem stał się kanion Fulci. Nie był on wielki, ale za to bardzo widokowy, z łączną długością ok. 4 km. Wolny czas można spędzić bardzo aktywnie, ale przecież wiadomo, że nie samą pracą człowiek żyje. Warto jest poznać trochę historii Sardów, zwiedzając pozostałości po wioskach i twierdzach Nuragów z XV wieku p.n.e.

Jednym słowem Sardegna jest wyspą, o którą powinien zahaczyć każdy, uważający się za prawdziwego podróżnika.

Łukasz i Grzegorz Kuśpiel

dr Wojciech Maciejowski



## ATRAKcje TURYSTYCZNE GWATEMALI – CZĘŚĆ II

Obszar na południe od Niziny Jukatanu, na pograniczu Meksyku, Gwatemali i Belize, zajmuje szeroki pas w kształcie wygiętego ku południowi łuku, charakteryzujący się złożoną budową geologiczną. W jego zachodniej części rozciąga się słabo dostępny, pokryty bujną puszcza tropikalną łańcuch górski **Sierra del Lacandón**, którego pasma biegną z północnego zachodu na południowy wschód. Góry te nie są wysokie, gdyż ich najwyższy szczyt wznosi się zaledwie do wysokości 672 m n.p.m. Krajobraz urozmaicają liczne, małe jeziora (m.in. Laguna Lacandón, Laguna El Repasto, Laguna Mendoza). Podobnie jak na Nizinie Jukatanu, tak i tutaj w bujnym lesie równikowym znajdują się ruiny miast Majów, jak m.in. **Porvenir**, **Piedras Negras**, **La Pasadita** czy znajdujące się już na meksykańskim brzegu Usumacinty, dostępne dla bardzo wytrwałych turystów – Yaxchilán. W 1990 r. znaczna część tego regionu została objęta ochroną w postaci **parku narodowego Sierra de Lacandón**. Niestety fakt ten, nie uchronił to tego

malowniczego zakątka kraju przez coraz silniejszą ekspansję człowieka (wkraczanie osadnictwa i upraw rolnych, a co za tym idzie degradacja lasów). Zaznacza się to szczególnie silnie wzdłuż granicznej z Meksykiem rzeki **Usumacinty** (fot.82).



Fot.82 Transport turystów na rzece Usumacinta

stanowiącej tu ważny szlak komunikacyjny. Na wschód od Sierra de Lacandón, przy granicy z Belize, rozciągają się **Góry Maya**, które w Gwatemali tworzą niewysokie (maksymalnie do 1012 m n.p.m.) pasma górskie i ich pogórskie przedpole (np. **Montañas Yaltutú**). Znaczną część tego obszaru pokrywają dzisiaj lasy podrównikowe, które w wyższych położeniach zastępują górskie lasy sosnowe, z lokalnym gatunkiem sosny karaibskiej (*Pinus caribaea*). Region ten słynie z ciekawych form krasowych, w tym jaskiń (np. Naj Tunich), wykorzystywanych w średniowieczu przez już Majów. Do dzisiaj zresztą na ich obszarze spotyka się ruiny ich miast (m.in. **Machaquila, Ixcún, Sacul**). Góry Maya stanowią także jeden z najcenniejszych obszarów pod względem przyrodniczym. Dzikie, leśne ostępy są miejscem bytowania coraz rzadziej występujących już gatunków, jak jaguary czy tapiry. Północno-wschodnią część terytorium Gwatemali zajmuje fragment Karaibskiego Pobrzeża Ameryki. Ten niewielki region ciągnie się wąskim pasem (miejscami tylko do 1-2 km) wzdłuż wybrzeża Zatoki Honduraskiej. Tworzy on niską nadbrzeżną równinę, którą urozmaicają pojedyncze wzgórza (do 402 m n.p.m.), mające charakter zrębów tektonicznych podniesionych wzdłuż uskoku. Przebieg linii brzegowej jest nieregularny, na co wpływ ma istnienie zatok Gálvez i La Graciosa, szerokiego lejkowatego ujścia rzeki Río Dulce, jak też wychodzącego daleko w morze półwyspu Manabique. Samo wybrzeże ma zwykle charakter piaszczystej plaży (fot.83).



Fot.83 Wybrzeże Zatoki Honduraskiej

choć ujścia rzek i fragmenty wschodniej części regionu są silnie zabagnione i porośnięte zaroślami namorzynów. W głębi lądu naturalne zbiorowiska leśne zostały zastąpione przez użytki rolne (uprawa gł. kukurydzy, bananów, ananasów, kokosów i kakao). Ze względu na szybkie przekształcanie tego obszaru większa jego część została objęta ochroną, w postaci **parku narodowego Río Dulce** (zał. 1955, pow. 72 km<sup>2</sup>) i **ostoi Punta de Manabique** (zał. 1996, pow. 1329 km<sup>2</sup>). Chronią one ekosystemy namorzynowe i wodne, z płacami raf koralowych, jak i rzadkie zwierzęta wodne – manatę i krokodyla amerykańskiego. Niezapomniane wrażenia pozostawia po sobie rejs łodzią po Río Dulce. Zapoczątkowana na wybrzeżu Morza Karaibskiego w Livingstone trasa, prowadzi nas szerokim ujściem rzeki, po którym pływa szereg stateczków. Dolina rzeki stopniowo zwęża się jednak, aż do głębokiego przełomu, o pionowych ścianach. Wapienne ściany skalne wznoszą nad nami niekiedy nawet do ponad 60 m. Po drodze zanurzamy nogi w cie-

plej wodzie źródeł termalnych, które biją przy samym brzegu rzeki i odwiedzamy biologiczną stację naukową w **rezerwacie Chacón-Machaca**, gdzie w pół-naturalnych warunkach prowadzony jest program ochrony i restytucji manat, zwierzęcia spokrewnionego z krową morską. Na uwagę zasługuje fakt, iż jest to jedyny obszar w kraju, gdzie spotyka się ludzi z plemienia Garifuna. Garifuna są potomkami ludności indiańskiej (Karibowie) i sprowadzanych przez Europejczyków na wyspy karaibskie niewolników afrykańskich. Lud ten słynie z bardzo specyficznej kultury, języka, muzyki oraz tańca, które stanowią nietypową mieszankę afroamerykańską. Prawdziwą perłą tego regionu są **wodospady Siete Altares**, gdzie w strugach krystalicznie czystej i chłodnej wody można zażyć orzeźwiającej kąpieli (fot.84).



Fot.84 Wodospady Siete Altares

W centrum Gwatemali rozciąga się szeroki pas gór należący do Kordyliery Północnej Ameryki Środkowej. Składają się na niego łańcuchy gór sfałdowane i wypiętrzone podczas orogenezy alpejskiej. Liczne strefy uskoku – w tym głębokie uskoki transformujące, dzielą ten obszar na nierównomiernie wypiętrzone fragmenty. Region ten charakteryzuje wyjątkowa mieszanka krajobrazowa. Na zachodzie roztacza się obniżenie Centralnej Doliny Chiapas, w której dominują intensywnie użytkowane przez człowieka uprawy kukurydzy, kawy i tytoniu, przeplatane niewielkimi osadami. Atrakcją tego regionu jest głęboka dolina rzeki **Selegui**, wzdłuż której przebiega najważniejszy trakt do Meksyku. Tuż nad nią wznoszą się zasobne w opady łańcuchy górskie **Sierra de los Cuchumatanes** (wys. 3837 m n.p.m.), **Sierra Chamá**, **Sierra Cahabón** i **Sierra Santa Cruz** (fot.85).



Fot.85 Masyw górski Sierra de Santa Cruz



W tym wysokogórskim obszarze znajdują się źródłowe odcinki największych rzek Gwatemali - Usumacinty, Motagui, Polochic i Cahabón. W krajobrazie wschodniego fragmentu Kordyliery Centralnej Gwatemali wyraźnie dominują rysy tektoniki zrębowej. Dwa zapadliska o charakterze rowów tektonicznych - Rów Izabal (wypełniony w większej części wodami jeziora **Izabal**, (fot.86)



Fot.86 Panorama Jeziora Izabal

i Obniżenie Motagui, rozdziela wysoko wzniesione zręby górskie **Sierra de las Minas** oraz **Montañas del Mico**. Pierwszy z wymienionych stanowi budują stare skały prekambru, co sprawia, że jest to region zasobny w złoża kruszców (np. złoto). Było ono zresztą eksploatowane były już przez dawnych Majów. Charakterystyczne dla tego obszaru są gorące źródła (m.in. obrzeżenie Rowu Izabal) i liczne wodospady zakładane na liniach uskoku. W okolicy miejscowości **Agua Caliente** atrakcję stanowi wodospad o wys. ponad 10 m, z którego spada woda o temperaturze od 22° do 38°C (fot.87).



Fot.87 Wodospad Aqua Caliente

Stąd jest blisko do doskonale zachowanej, wspaniałej fortecy z okresu hiszpańskiej konkwisty - **Castillo de San Felipe**, wznoszącej się tuż ponad jeziorem Izabal, która niegdyś broniła dostępu do interioru ówczesnego Wicekrólestwa Nowej Hiszpanii. W całym regionie obecnie przeważa mozaika terenów leśnych i pastwisk, zdominowanych przez bydło rogate. Tylko płaskie dna obniżen zajmują uprawy plantacyjne, głównie bananów. Pośród takich właśnie plantacji, blisko zakoli rzeki Motagua, znajduje się drugie najważniejsze w Gwatemali (po Tikal) dawne miasto Majów - **Quirigua**. Jego ciekawy układ architektoniczny i dorobek kulturowy doceniła komisja UNESCO, która w 1981 r. wpisała go na swoją listę. Wprawdzie w przeciwieństwie do wielu innych miast Majów brak jest tutaj monumentalnych piramid czy świątyń, prawdziwą atrakcją stanowią liczne stele, czyli pionowe kamienne płyty ozdobione licznymi inskrypcjami.

## Macedońskie ścieżki



Monotonne nawoływanie muezzina z wieży minaretu, wzmocnione chrypliwym megafonem, przeplatało się wśród gwaru ulicy z dzwonami pobliskiej prawosławnej cerkwi. Skopje przywitało nas - zmęczonych całodobową podróżą - pełnią atmosfery Bałkanów: przedziwnego, słonecznego i górzystego regionu południowo-wschodniej Europy, wzburzonego tygla kontynentu. Wieńce ciemnopurpurowych, lśniących strąków papryki rozwieszone na balkonie; sprzedawca ziaren słonecznika na skraju ulicy; mały chłopak na motorku manewrujący wśród przechodniów w uliczkach starej dzielnicy; mury tureckiej łaźni; barek z musaką i malutkimi gołąbkami zawijanymi w liście winogron... Miasto, mimo że nie najpiękniejsze, wciąga i fascynuje jak wszystko na południu. Nasza wizyta w Macedonii jest jednak krótka i jak zwykle rozciągają się nad nią góry. Potem będą jeszcze wysokie grzbiety bułgarskiej Riły, długie doliny Retezatu i skaliste kotły Fogaraszy. To potem – ale teraz przed nami perspektywa kilku dni w wymarzonych od dawna górach zachodniej Macedonii, perspektywa tym bardziej intrygująca, że nazna-



Fot.88 Titov vrv (2747m) - najwyższy szczyt Szar Planiny

czona poczuciem niepewności, czy uda nam się w te góry w ogóle dotrzeć... Macedonia jest bardzo górzystym krajem. Jest tu wiele godnych uwagi masywów, jak choćby położona niedaleko Skopje wapienna Jakupica, suchy, granitowy Pelister na południu, połonina Osogovska Planina na wschodzie przy granicy bułgarskiej, czy wciśnięty pomiędzy Jeziora Ochrydzkie i

Prespańskie wąski grzbiet Galičicy. Jednak najwyższe i najrozleglejsze masywy ciągną się właśnie na zachodzie, na pograniczu z Albanią i Kosowem; to Šar-Planina i Korab, jedne z najciekawszych górskich rejonów Bałkanów. Co jakiś czas, powracają na tym terenie konflikty pomiędzy ludnością macedońską a albańską, która w tym rejonie dominuje. Powoduje to, że rejon gór pogranicza pomiędzy Macedonią, Kosowem a Albanią jest często niespokojny a miejscowe góry zamknięte dla przyjezdnych. Jeszcze tego samego po-



**Fot.89** Widok z grzbietu Turcina na szczyt Szar Planiny

południa wyruszamy ze Skopje. Droga prowadzi na zachód, w górę doliny Wardaru. Już w zapadającym powoli zmroku wjeżdżamy na ulice Tetova – miasteczka zamieszkane głównie przez ludność albańską i będące bramą w najwyższą część gór Šar-Planina. Przy głównej ulicy, w starej części miasta, w świetle lamp rysują się ciepłymi barwami pokryte w całości geometrycznym wzorem polichromii ściany niewielkiego malowanego meczetu – jednego z bardziej oryginalnych średniowiecznych zabytków Macedonii. Akurat zmierzają do niego ludzie, w środku trwa nabożeństwo; niewielkie okienka wycinają fragmenty modlących się w środku postaci. My po krótkim postoju ruszamy dalej i odnajdujemy szybko wznoszącą się drogę odkładającą kolejne serpentyny na stromym zboczu, wśród zabudowań Tetova. Wkrótce światła tworzą migotliwy zarys miasteczka już gdzieś nisko w dole. Przed nami zaczynają majaczyć ciemne zarysy gór i tonący w ciemności kurort narciarski Popova Šapka (1853 m), w znacznej części zdewastowany przez wojenne zamieszki ostatniej albańskiej rewolty sprzed kilku lat. Przy wjeździe do miejscowości materializuje się niepokój, który towarzyszył nam odkąd rozpoczęliśmy przygotowania do wyjazdu: nagle zatrzymuje nas miejscowy patrol policji. Czyżby góry na macedońsko-kosowskim pograniczu były nadal zamknięte dla turystów? Przez ostatnie kilka lat niektóre rejony były niedostępne i nadzorowane przez wojsko i policję... Tymczasem niespodzianka: po krótkiej, rutynowej kontroli dwaj macedońscy policjanci, wyraźnie zadowoleni z żywego zainteresowania cudzoziemców swoim regionem, wypuścili nas życząc udanego pobytu. Poranek wstał pogodny ukazując w dziennym świetle zabudowania kurortu rozciągnięte u podnóża charakterystycznego wzniesienia które dobrze tłumaczyło nazwę miejsca. Za dnia okazało się, że tuż powyżej miejsca nasze-

go noclegu stoi niewielka i sympatyczna chatka klubu górskiego z Tetova, gdzie nocowała grupka serbskich turystów prowadzona przez miejscowego przewodnika. Po krótkiej pogawędce z nowymi znajomymi na tarasie, nie tracąc czasu wyruszamy w góry, ciekawi charakteru i krajobrazów słynnej Szar-Planiny... Bez szlaku pniemy się stromą ścieżką wśród wapiennych skał i muraw zboczy górującej nad nami rozległej Ceripašiny (2531 m). W górnej części wapienne skały znikają pod warstwą skał krystalicznych budujących główny grzbiet masywu, a wraz z podłożem zmienia się roślinność. Wapienie pokazuje się jeszcze z drugiej strony grani, tworząc imponujące skalne ściany, niby bramę ponad głęboko wciętą doliną – to Gorna Lešnica. Niegdyś w pobliżu było schronisko, zostało jednak zniszczone podczas ostatniego konfliktu jako potencjalne schronienie partyzantów albańskich. Główna grań Šar-Planiny prowadzi tymczasem, wijąc się lekko szarymi cielskami gór, w kierunku południowo-wschodnim ku kolejnym planom grzbietów ciągnącym się gdzieś hen, nieprzerwanym łańcuchem aż ku górą Grecji. Krajobraz ma swojski, zachodniotatrzański charakter. Na wschodzie, za doliną Wardaru, majaczy w oddali położone na południe od Skopje wysokie plateau masywu Jakupicy z najwyższym wzniesieniem Solunskiej Glavy (2540 m).



**Fot.90** Stado owiec na zboczach Korabu

Z kolei gdzieś na południu przeczuwamy, chociaż nie jesteśmy w stanie konkretnie zidentyfikować, kolejną naszą macedońską ścieżkę – masyw Korabu, najwyższego szczytu Macedonii i Albanii. Idziemy wąską, grzbietową ścieżką wyprowadzającą po jakimś czasie na wyniosłą, pokrytą skalnymi złomami szczytową kopułę Bakardanu (2704 m). Po drodze, za granicą wyłania się najwyższy szczyt masywu (i najwyższy położony w całości w Macedonii), Titov vrv (2747 m) naznaczony charakterystyczną, posępną kamienną wieżą. Z oddali jednak, zaczyna ciągnąć czarna chmura i wzmagają się odgłosy zbliżającej się nawałnicy. Zaczynamy pospieszny odwrót, ale i tak niebawem gwałtowna burza strząsa nas z grani w dolinę. Schodząc napotykamy nieoczekiwanie czerwone znaki mazane farbą tu i ówdzie na skraju ścieżki – to znakowany szlak, chyba jedyny w okolicy, prowadzący z Popovej Šapki na Titov vrv. Obchodzimy górą zbocza pasące się w dole stado owiec z psami, wśród wypalonych kęp



halnego jałowca. Potem jeszcze długi marsz obchodzącą grzbiet szerokim łukiem bitą drogą z powrotem do obozu. Na Titov vrv docieramy następnego dnia, przy bardzo dobrej pogodzie, po części znajomym już znakowanym szlakiem. Przy okazji podchodzimy z przełęczą na sąsiedni, ładny wierzchołek Turčina (2702 m); swoją drogą, dawniej, tradycyjnie wyższy sąsiad był nazywany 'Wielkim' Turčinem, zanim ochrzczono go obecną nazwą. Tego samego dnia na szczyt weszła też znajoma nam już grupka Serbów. Wieczór spędzamy wspólnie w chatce, przy wykonanym przez gospodarzy spontanicznym koncercie ludowych piosenek z różnych regionów dawnej Jugosławii. Wieczorem zjeżdżamy w dół wciąż kołysani pięknymi melodiami i dźwięcznymi słowami, idealnie pasującymi do otoczenia tych rozległych, południowosłowiańskich gór.



**Fot.91** Poszarpane szczyty Korabu - najwyższego szczytu Albanii i Macedonii

Późno w nocy docieramy przez Gostivar nad brzegi położonego dalej na południe wśród gór Mawrowskiego Jeziora (Mavrovsko Ezero). Stąd już niedaleko do masywu Korabu. Znalezione przed wyjazdem informacje nie napawały optymizmem – ponoć masyw był zamknięty dla turystów a w dolinie u podnóża były stałe posterunki policji. Przeczytaliśmy też, że odbywane we wrześniu każdego roku 'narodowe' wejścia na Korab odbywają się w asyście oddziału wojska. Okaze się – tego ranka, jeszcze zanim słońce rozgrzało rzeńskie, poranne powietrze w dolinie, mijamy położoną już w głębi gór, ponad bitą, dziurawą drogą wioskę Ničpur kierując się z mieszaniną niepokoju i ekscytacji w kierunku granicy z Kosowem. Ku naszemu zaskoczeniu, na dolnym posterunku policji przyjmują nas życzliwie, dostajemy zgodę na wjazd dalej i nakreślone na kartce porady co do dalszej drogi. Bez kłopotu trafiamy do górnego, teraz opustoszałego posterunku. Jest 2007 rok, widocznie przeciągające się echa konfliktu sprzed sześciu lat szczęśliwie się już rozeszły. Sąsiadujące z posterunkiem z jednej strony bez troskie boisko do koszykówki, a z drugiej poustawiane z worków z piaskiem stanowiska strzelnicze jawią nam się najlepszą metaforą panującej w tej części Europy sytuacji. Cóż, jak stwierdził melancholijnie nasz macedoński znajomy, w tym regionie spokój to okres przejściowy pomiędzy dwoma konfliktami. Dobrze właśnie na taki okres trafić by móc cieszyć się górami... Daleka wycieczka na Korab ma dla nas ten rzadki i trudny do

sprecyzowania smak niepewnej do ostatniej chwili ścieżki otwierającej przestrzeń niezwyklej doswiadczeń. Długa i orientacyjnie dość skomplikowana droga wiedzie nas w górę doliny po miękkiej od wypalonych słońcem traw, kolejnymi grzbietami i otwierającymi się kotlinami ku kolejnym złudzeniom celu (mapę mieliśmy dość ogólną). Wreszcie, za kolejną przełęczą otwiera się widok na zwalisty szczyt Korabu i skaliste, ostre szczyty Korabskich wrót. Po lewej, czerwonoceglaste, ostro zarysowane granie schodzą ku dolinnym pastwiskom. Niedaleko pod szczytem napotykamy w tej pustce życzliwego, albańskiego pasterza a zaraz potem otwiera się widok zboczy zawrotnie uciekających w dół ku wijącej się w dole drogi prowadzącej albańską doliną i kuszącej nowymi, zakrytymi za grzbietami krajobrazami... Rzeczywiście, te rozległe, wspaniałe, posępno-radosne – jak to w wyjątkowych górach – krajobrazy Korabu przerosły nasze oczekiwania. Do tego zupełny spokój tych pustaci i żadnych ludzi, poza przepasującymi swoje stada albańskimi i macedońskimi pasterzami: wyjątkowa atmosfera, jaką mogą podarować nielicznym wędrowcom opustoszałe, wysokie góry niektórych części Bałkanów.



**Fot.92** Nad Jeziorem Ochrydzkim

Powoli dobiega końca nasz epizod w górach Macedonii. Ale jeszcze tyle zmieści się w podróżnym kalejdoskopie, zanim przez Prilep i Štip podążymy szlakiem tradycyjnej prawosławnej pielgrzymki do ukrytego w zielonej dolinie Rilskiego Monastynu: góry Bistrej i przylepiona do stromych zboczy najwyżej tu położona osada – Galičnik, rzeźbiony ikonostas i monastyr świętego Jovana Bigorskiego, prowadząca przy albańskiej granicy dzika i rzadko uczęszczana górska droga na południe, aż nad olbrzymie i tajemnicze Ohridsko Ezero – Jezioro Ochrydzkie i położony nad jego brzegami, wpisany na listę światowego dziedzictwa pradawny Ohrid (Ochryda) z cerkwiemi wyrosłymi wokół ośrodka prawosławia założonego przez Klimenta i Nauma, uczniów Cyryla i Metodego. Trudno nawet w przybliżeniu zawrzeć w tej krótkiej, pośpiesznie nakreślonej notatce atrakcje, jakie oferuje Macedonia tym, którzy zechcą odkryć ten bałkański zakątek. Pozostaje zachęcić każdego do odkrywania własnych macedońskich ścieżek, na pewno nie sprawią zawodu...

dr Michał Ronikier

# PRZEZ RAJ NA BOTEW

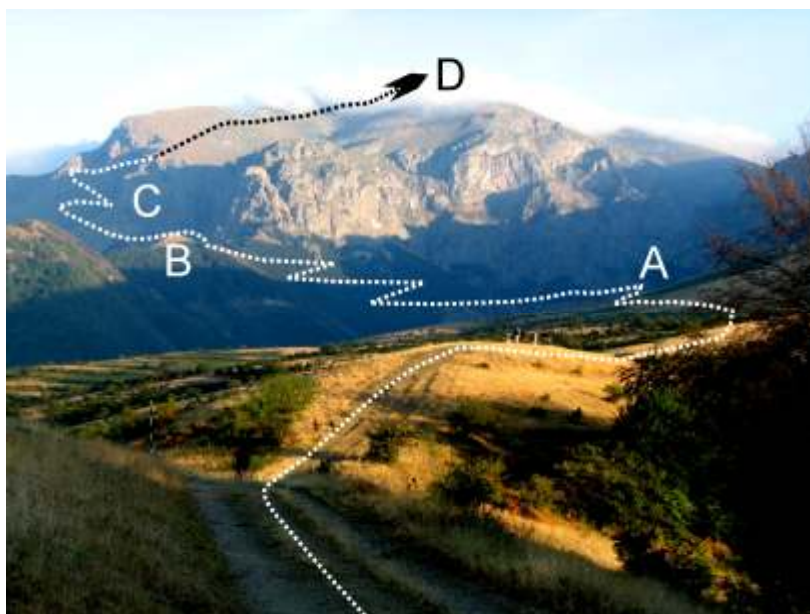
Przez środkową część Bułgarii ciągnie się równoleżnikowo wysokie pasmo górskie, dzielące obszar państwa na część północną i południową. To Bałkany, zwane też Starą Płaniną. Właśnie od Bałkanów pochodzi nazwa Półwyspu Bałkańskiego. Ciągnie się wygiętym ku pd.-zach. łukiem o długości ponad 600 km, od przełomu Dunaju na pograniczu Serbii i Rumunii (Żelazna Brama) po wybrzeże Morza Czarnego. Pod względem geologicznym i morfologicznym Bałkany są przedłużeniem Karpat Południowych. Są to zatem góry młode. Pasma zostało wypiętrzone w orogenezie alpejskiej i zbudowane jest ze skał krystalicznych, na których miejscami zalegają młodsze skały osadowe (wapienie, piaskowce, łupki i in.). Jednak mniejsze niż w Karpatach wysokości oraz wysunięcie na południe spowodowały, że praktycznie w Bałkanach nie zaznaczają się typowe dla Karpat formy polodowcowe. Charakterystyczne dla morfologii Bałkanów są natomiast spłaszczone, niekiedy rozległe wierzchowiny grzbietów i strome stoki, podcinane przez głębokie doliny rzeczne. Najwyższy szczyt Starej Płaniny – Botew leży w środkowej części pasma i wznosi się na wysokość 2376 m n.p.m. Właśnie Botew był celem opisanej poniżej wycieczki, odbytej w sierpniu 2007 roku.



Fot.93

POPZEDNIEGO DNIA 17.00. Aby odbyć wycieczkę na Botew przybywamy do urokliwego miasteczka (a właściwie dużej wsi) Kalofer, położonej u południowego podnóża Bałkanów. Nazwa miejsciny prowokuje nas do jej przekręcania, szybko zastępują ją „Kaloryfer”, a potem „Kalafior”. W każdym razie mimo dumnego transparentu Witajcie w „mieście na Botew”, turystów tu – w środku sezonu – jak na lekarstwo, za to możliwości noclegowe spore. Po krótkich poszukiwaniach naprawdę tanio znajdujemy prywatną kwaterę (2 osobowe pokoje z łazienkami, weranda do jedzenia, grill, lodówka i wspaniali, życzliwi gospodarze). Nic dziwnego, że nasz uroczy

gospodarz kręci z powątpiewaniem głową, gdy słyszy że planujemy wejść i zejść w ciągu jednego dnia. Wszyscy – jak twierdzi – robią to Przynajmniej w dwa dni... Zobaczmy.



Fot.94

GODZINA 7.00. Słońce dopiero wstało, a my już prawie godzinę wędrujemy szerokim, łagodnym grzbieciem pokrytym łąkami. Bardzo daleko i wysoko Botew skryty w chmurach. Wolno, ale skutecznie zdobywamy wysokość. Jak to mamy w obyczaju, każdy idzie swoim tempem, stąd nasza ekipa rozprasza się na małe grupki, utrzymujące ze sobą kontakt wzrokowy. Widać stąd w przybliżeniu drogę na szczyt, wprawdzie szerokim łukiem przez lej źródłowy Małej Byżowicy (A) potem w lewo do schroniska Raj, schowanego za zieloną kopką z lewej (B), potem przez Rajskite Skali (Rajeckie Skały) (C) i wreszcie wierzchołkiem ku szczytowi. (D).





Fot.95 i 96

GODZINA 10.10 No i jesteśmy w Raju. Schronisko Raj położone na wysokości ok. 1400 m n.p.m., znajduje się na obszernym wypłaszczeniu stoku u podnóża Rajeckich Skał. Poniżej schroniska stok opada równie stromo do doliny Białej Rzeki, tak że najłatwiejszy dostęp do schroniska stanowi leśna ścieżka, którą tu dotarliśmy. Okolice rzeczywiście urokliwa, ponad nami potężny mur wapiennych, niedostępnych ścian, urozmaicony cienką strugą wody wodospadu Pryskato. Nie trzeba być specjalnym lingwistą, by zrozumieć od czego pochodzi nazwa wodospadu...



Fot.97 i 98

GODZINA 11.20. Po podejściu stromym, trawiastym stokiem wchodzimy w Rajeckie Skały. Mamy trochę tremy, gdyż opis w jedynym posiadanym przez nas przewodniku brzmiał groźnie: „trudny etap wędrówki”, „możliwość spowodowania kamiennej lawiny”, „mała półka skalna, zmieniająca kierunek” (sic!), „skalne przepaście” „nie schodzić w czasie deszczu!” itp. I rzeczywiście z dołu rzecz wygląda mało zachęcająco. Tymczasem... ścieżka prowadzi w zygzak wśród pionowych skał, ale po szerokich, w większości trawiastych półkach i zachodach, miejscami trudno nawet zauważyć, że pod nami są urwiska. W dodatku cały czas towarzyszy nam żelazna lina, być może rzeczywiście przydatna byłaby przy zejściu „na ślisko”, ale teraz miejscami zawadza. No i w czasie burzy jaki wspaniały piorunochron... Wtedy rzeczywiście byłoby strach tędy schodzić...

GODZINA 12.20 Krótki postój; trudno uwierzyć że powyżej nas i poniżej są skalne urwiska. Za nami dalszy ciąg kolejnej galeryjki, którą prowadzi nasz szlak.





Fot.99

GODZINA 12.45 Kolejna trawiasta galeryjka wyprowadza nas na skraj szerokiej wierzchowiny Botewa. Wyciągamy się na chwilę na trawie. I stąd zdaniem przewodnika łatwo spaść??? Naprawdę trzeba by się starać. No i znów widać szczyt. Niby blisko, ale jeszcze bardzo daleko. Dopiero ok. 1800 m n.p.m. Jeszcze czeka nas blisko 600 m podejścia. Więc w drogę.



Fot.100

GODZINA 14.20. No i wreszcie szczyt. No cóż, szczyt jest najbrzydszy z całej okolicy. Krajobraz całkowicie kulturowy. Ale warto było. Wśród licznych budynków różnego przeznaczenia nie ma żadnego schroniska ani nawet bufetu. Ale na trzecim piętrze jednego z budynków gościnny meteorolog serwuje u siebie w pokoju (po nie komercyjnych cenach) gorącą herbatę.... Mamy w planie zejście tak zwaną zimową drogą, łatwiejszą, ale dłuższą. Więc nie przesiadujemy na szczycie (zresztą zero romantyki) i ruszamy w dół.



Fot.101

GODZINA 15.00 Schodzimy początkowo głównym grzbietem Bałkanów ku przełęczy Marinka (ok. 2200 m n.p.m.). Towarzyszy nam droga jezdna, którą tu można wyjechać z Kaloferu. Droga ta o bardzo okrężnym przebiegu liczy ok. 50 km. I pewnie jazda samochodem na dół zajmuje niewiele mniej czasu niż pieszo szlakiem. Na przełęczy odbijemy niewyraźną ścieżką w prawo, na „skróty” ku Kaloferowi. Po drodze minimy największe niebezpieczeństwo dnia – stado pasących się byków bez żadnego pasterza. Na szczęście nie zainteresowały się nami. Z wrażenia zapomnieliśmy zrobić im zdjęcia...

GODZINA 16.25 Zejście. Wysokość ok. 1800 m n.p.m. Jesteśmy już nieźle zmęczeni. Teraz dopiero odczuwamy upał, schodzimy bowiem południowymi stokami, które przez cały dzień podlegały insolacji słonecznej. No i w dodatku opadają nas roje much – teren tu pasterski, mnóstwo krowich i końskich ekskrementów, a i tak wygląda że my jesteśmy dla owadów znacznie bardziej atrakcyjni. I naprawdę niewygodnie ogania się od much rękami uzbrojonymi w turystyczne kije...

GODZINA 18.10. Liczymy czas – nie szliśmy tu dwa dni, tylko koło dwunastu godzin z małym haikiem. I Botew „nasz”. I to ostatnia góra tego wyjazdu. Pojutrze ruszamy do domu. Zanim dojdziemy do szosy dogonimy jeszcze idących przed nami przyjaciół (oni zwykle podchodzą szybciej a schodzą wolniej od nas). To gdzie następnym razem? – pyta Hania. Może w Apeniny?



# WYCIECZKA NA CHOMIAKA

Pamiętam, że jeszcze jako dziecko rozczytywałem się w starej, podarowanej mi przez rodziców książce „Od Karpat do Bałtyku”, autorstwa B. Dyakowskiego, wydanej w Warszawie w 1910 r. Był to zbiór opisów z geografii kraju rodzinnego – jak głosił podtytuł książki. Ciekawiły mnie zwłaszcza opisy naszych terenów wschodnich, które po 1945 r. znalazły się poza granicami Rzeczypospolitej. Ponieważ od najmłodszych lat pasjonowałem się górami, szczególnym moim zainteresowaniem cieszyły się opisy Karpat Wschodnich – Czarnohory i Gorganów. W tamtym okresie czasu góry te były praktycznie dla nas Polaków niedostępne i to dodawało im tajemniczości. Nie wiedziałem wówczas, że moje młodzieńcze marzenia, aby zobaczyć te okolice, spełnią się wówczas, gdy będę już człowiekiem podeszłym w latach, lecz na tyle silnym, aby „zdobyć” jeszcze niektóre łatwiej dostępne szczyty.



**Fot.102 Wylot doliny**

W latach 2004 i 2005 wszedłem na Howerlę i na Popa Iwana w Czarnohorze, a w 2006 r. wybrałem się z synem Pawłem na Chomiaka (1540 m). Nie jest to wprawdzie szczyt najwyższy w Gorganach, jednak położony jest najbliżej Jaremcza, w którym zatrzymaliśmy się na kilka dni, by poznać okoliczne góry. Postanowiliśmy wybrać drogę najkrótszą, dość łatwą z Tatarowa, doliną potoku Żeniec. Do Tatarowa



**Fot.103 Widok z Chomiaka na Syniec ,za nim Doboszanka**

dotarliśmy z Jaremcza dobrą szosą, wiodącą dalej na Zakarpacie przez przełęcz Jabłoniczką. Auto zostawiamy przy moście na Prucie i dalej przechodzimy kładką na drugą stronę rzeki, gdzie napotykamy tor linii kolejowej łączącej Stanisła-

wów z Zakarpaciem przez Worochtę. Posługujemy się mapą przedwojenną („setka” WIG-u), która niewiele straciła na swej aktualności. Mamy też przewodnik Janusza Gudowskiego „Ukraińskie Beskidy Wschodnie” tom 2, cz.1., który opisuje m.in. drogi turystyczne w grupie Chomiaka. Wkrótce dojdziemy do domu strażnika kolejowego, przekraczamy tory i zagłębiamy się w uroczą dolinkę potoku Żeniec. Otoczenie najbliższe przypomina nasze Beskidy. Jest pełnia lata, niebo bezchmurne, słońce mocno przypieka mimo dość wczesnej pory. Wkrótce jednak z poza zalesionych zboczy ukazują się na horyzoncie wysokie, pokryte „gorganem” szczyty Chomiaka (1540m) i Syniaka (1665 m). Doliną idziemy jeszcze ok. 3 km docierając do grupy domów, położonych na polanie przy ujściu potoku Rozkulskiego, prawego dopływu Żeńca.



**Fot.104 Autor na szczycie Chomiaka**

Stąd odsłania się szczyt Chomiaka pokryty gołoborzem, a niżej dostrzegamy siklawę, jaką potok Rozkulski spada z niewielkiego progu. Tu wg mapy i przewodnika należy skręcić w lewo i rozpocząć podchodzenie wyraźną drogą, wznoszącą się początkowo łagodnie, później bardzo stromo na północno-zachodnie ramię Chomiaka, pokryte poniżej szczytu rozległą połoniną. Podejście jest nieciekawe (brak widoków) i zajmuje nam ok. 1,5 godz. marszu. Lecz oto wychodzimy z lasu na piękną grzbietową łąkę, na której pasie się bez dozoru stado koni. Konie są „rozbrykane” dolatują całą gromadą do nas, lecz po chwili osuwają się z naszym widokiem i zaczynają się spokojnie paść. Nad połoniną widać ostry, pokryty rumowiskiem kamiennym szczyt Chomiaka, wznoszący się jeszcze ok. 250 m ponad polanę. Zwracamy się teraz w lewo i wkrótce dochodzimy do namiotów, przy których płonie ognisko i siedzi duża grupa ukraińskiej młodzieży szkolnej wraz z opiekunami. Witają się z nami serdecznie i zapraszają do ogniska. Z rozmowy wynika, że mają tu swój obóz wakacyjny i robią codziennie wycieczki na okoliczne szczyty. Pytamy o źródło, gdyż chcemy się trochę orzeźwić przed podejściem na szczyt, a upał daje się nam we znaki. Pokazują nam ścieżkę, którą w 15 min. docieramy do źródła z wyjątkowo zimną i smaczną wodą (jest to źródło, z którego wypływa potok Rozkulski). Po krótkim odpoczynku przy źródle i posiłku z przyniesionych w plecaku zapasów rozpoczynamy mozolne podejście po ruchomych głazach na szczyt Chomiaka. Wkrótce pojawia się kosodrzewina, co ułatwia posuwanie się do góry, gdyż stanowi ona dobry i pewny punkt oparcia przy zsuwających się i ruchomych kamieniach. Podejście na szczyt od źródła zajmuje nam ok. 1/2 godziny i równo w samo południe stajemy na szczycie Chomiaka. Na szczycie znajduje się drewniany krzyż, usta-

wiony w ostatnich latach.

Widok dookoła jest imponujący. Od strony południowej widać całe pasmo Czarnohory od Pietrosa (2020m), poprzez Howerlę (2058m), aż do majaczącego w dali Popa Iwana (2022m) z ruinami obserwatorium. Na południu widnieje długie pasmo Świdowca z Bliźnicą (1883m). Między Czarnohorą a Świdowcem widać w dali Karpaty Marmaroskie z Popem Iwanem Marmaroskim (1940 m). Na północnym zachodzie horyzont zasłania pobliska kopa Syniaka (1665 m), zza którego wychyla się Doboszanka (1754 m). Od północy ciągnie się długi grzbiet Gorganu – Jawornika (1467 m), a w dole widoczna jest dolina Prutu i jego dopływu Prutca. Na szczycie spotykamy grupę turystów ukraińskich i dwoje Polaków (jakby ich tu miało nie być!).



**Fot.105 Widok z Chomiaka na pasmo Świdowca**

Robimy „zdjęcia szczytowe”, rozkoszujemy się pięknymi widokami i dobrą widocznością. Słońce praży nieśmiertelnie na odkrytym szczycie, więc po godzinnym odpoczynku zaczynamy schodzić na dół. Zejście po obuwających się gładzach i nie umocnionej ścieżce jest trudniejsze i bardziej męczące od podejścia. Wreszcie osiągamy połoninę pod szczytem i tu postanawiamy nie wracać tą samą drogą, lecz iść dalej grzbietem i dopiero dalej spuścić się w dół do doliny potoku Żeniec. Na starej polskiej mapie pokazana jest niktą ścieżka, która ma być naszą dalszą drogą. W terenie jednak drogi tej nie możemy odnaleźć. Czyżby zarosła po 70 latach od czasu wydania naszej mapy? Mimo to nie rezygnujemy z zamiaru posuwania się dalej grzbietem i zaczynamy iść na

przełaj. Przedzieramy się przez las i zarośla i wkrótce dochodzimy do niewielkiego gołoborza ze szczykiem bez nazwy, oznaczonym na mapie kotą 1219,8 m. Posuwanie się po „gorganie” bez jakiegokolwiek ścieżki jest bardzo uciążliwe i



**Fot.106 Konie pod Chomiakiem**

niebezpieczne. Przekonaliśmy się o tym wkrótce, lecz za późno było by się wycofać. Po krótkim odpoczynku ruszamy dalej z trudem pokonując kolejne metry. W tej sytuacji dochodzimy do wniosku, że dalsze posuwanie się w ten sposób i w tym tempie zajmie nam bardzo dużo czasu i nie zdążymy przed zmierzchem dotrzeć do pozostawionego na dole auta. Po krótkiej naradzie postanawiamy spuścić się w dół do widocznego lasu, gdzie spodziewamy się mniejszych trudności terenowych. Dojście do pierwszych drzew zajęło nam ok. 1/2 godziny, ale wkrótce okazało się, że przedzieranie się przez gęsty pierwotny las po bardzo stromym zboczu jest jeszcze trudniejsze od wędrówki po „gorganie”. Nie obyło się bez kilku upadków, na szczęście nie groźnych w skutkach. Po drapani i zmęczeniu osiągamy wreszcie dno doliny i z radością witamy wygodną drogę jezdnią, którą – już bez przygód – dochodzimy do mostu na Prucie i pozostawionego auta. Do Jaremcza dojeżdżamy już o zmroku jednak radośni i pełni wrażeń, mając w oczach przepiękne widoki oglądane ze szczytu Chomiaka. Postanawiamy na przyszłość nie ufać ścieżkom na naszych WIG-owskich mapach z przed 70 lat, co odczuliśmy boleśnie na własnej skórze.

Tekst : Romuald F. Zaręba

Foto : Jan Paweł Zaręba

## Wśród Indian nad Rio Negro cz.1

### W indiańskiej wiosce nad Czarną Rzeką

Płynęliśmy dalej w górę Rio Negro (Czarnej Rzeki) mijając nieliczne domy na wysokich palach, chroniących przed okresowym wzrostem poziomu wody. Po kilku godzinach spotkaliśmy czekającą na nas barkę księdza Jana. Santa Maria do Negro, bo tak się nazywa, czekała przycumowana do drzewa niedaleko brzegu, a na pokładzie przywitał nas Fidencio – wiecznie uśmiechnięty indiański przewodnik, znający każdy zakątek w tej okolicy. Znajomość szerokiej na kilkadziesiąt kilometrów rzeki jest niezbędna, choćby ze względu na liczne, bardzo długie wyspy, przez co pływa się jakby w labiryncie i łatwo się zgubić. Odtąd barka, na co dzień służąca misjonarzom w pracy duszpasterskiej, stała się naszym nowym środkiem transportu. Barka jest długa na 10 metrów, szeroka

na 4 i przykryta daszkiem. Z przodu sterówka z kołem, pod pokładem silnik na ropę. Płaskie dno barki pozwala na wpływanie daleko w płytkie dopływy rzek. Na wyposażeniu jest kuchenka i butla z gazem. Jest też maleńka ubikacja z wodą z beczki. Do spania służą cztery kajuty, a na pokładzie można jeszcze rozwiesić hamaki zastępujące łóżka. Za światło służy lampa naftowa. Na barce jest też „łodówka” – styropianowa skrzynia, którą przed rejsem trzeba napełnić lodem, ale ze względu na wysokie temperatury lodówka „działa” krótko. Koniecznie należy pamiętać jeszcze o zapasach ropy. To taki maleńki, drewniany stateczek, typowy dla Amazonii. Barkę prowadził Indianin, od czasu do czasu zmieniany przez księdza Jana. Poczuliśmy smak prawdziwej, misjonarskiej wyprawy. Santa Maria do Negro znana jest w okolicy od wielu lat i wiadomo kto nią pływa. Byliśmy pozdrawiani zarówno



przez pływających po rzece jak i pracujących na brzegu. Pod wieczór dopłynęliśmy do indiańskiej wioski, jednej z wielu którą opiekują się misjonarze. Byliśmy oczekiwani i zostaliśmy serdecznie przywitani. Było już ciemno, bo zmrok zapa-

innego z barki, którą pływają na co dzień tutejsi mieszkańcy.

### U polskich misjonarzy w Novo Airao

Ruszyliśmy w dalszą drogę w górę rzeki. Wieczorem dopłynęliśmy do Novo Airao, głównego celu naszej wyprawy. Nad brzegiem rzeki wznosi się mały misjonarski dom na palach, z szeroką werandą i widokiem na rzekę. Na kilka dni



**Fot.107 Barka Santa Maria do Negro**

du tu wcześniej, i ktoś z mieszkańców włączył agregat prądotwórczy. Problemem okazały się komary, ale i na to znalazł się sposób. Miejscowi mieli jakieś środki owadobójcze czy odstraszające i „zadymili” miejsce, gdzieśmy się zatrzymali. W nowo wystawionej kaplicy zebrali się wszyscy mieszkańcy – około 40 Indian. Dla nich był to wielki dzień. Msza święta połączona była z chrztem dwojga dzieci. Podczas Mszy świętej kaplica została poświęcona. Jest to tak prosta budowla, że wręcz trudno nazwać ją kaplicą w naszym wyobrażeniu. Betonowa wylewka, drewniane słupy podtrzymujące dach pokryty falowaną blachą i niskie parkany. Na tyle było ich stać i to z pomocą jednej z parafii spod Wadowic. Indianie nie mogą zapracować na pieniądze, bo do miasta (Manaus lub Novo Airao) jest daleko i barką trzeba płynąć cały dzień. Żyjąc w dżungli są właściwie odcięci od świata. Było późno i trzeba było kłaść się spać. Najpierw jedna toale-



**Fot.109 Ks. Jan Sopicki za sterami Santa Maria**

stał się naszym domem. To stałe miejsce pobytu dwóch misjonarzy: ks. Józefa Maślanki i ks. Jana Sopickiego. Ksiądz Jan przybył tu niedawno, zaś ksiądz Józef pracuje wśród Indian ponad trzydzieści lat. Placówka misyjna księży pallotynów w Novo Airao znajduje się w dolnym biegu Rio Negro. W górnym biegu ludzi żyjących w dżungli jest co prawda więcej, gdyż teren jest wyższy, są też góry i jest więcej terenów nie zalewanych przez wody Rio Negro, ale to właśnie tam są takie plemiona, do których biali ludzie jeszcze nie dotarli. To białe plamy na mapie. Nie można tam dotrzeć barką, bo na rzece są wodospady, a i helikopter ma trudności z powodu dużej odległości od Manaus.



**Fot.108 Teatr Amazonas w Manaus**

ta w rzece, potem nocleg na barce. Odgłosy dżungli, lekkie uderzanie fal o łódź, pomrukiwanie burzy, dalekie błyskawice, uderzenia kropel deszczu – to wszystko dostarczało niezapomnianych wrażeń i aż nie chciało się zasypiać. Rankiem ponownie spotkaliśmy się z mieszkańcami. Życzliwie oprowadzili nas po wiosce i pokazali skromne domostwa znajdujące się tuż nad rzeką. Na horyzoncie pojawił się duży wycieczkowy statek z Manaus. Nie zazdrościliśmy turystom, bo co innego podziwiać widoki dżungli z pokładu statku, a co



**Fot.110 Przed kaplicą nad Rio Negro**

Parafia w Novo Airao obejmuje ponad 50 wspólnot rozrzuconych na 30 tys km<sup>2</sup> – to dwa razy więcej niż obszar województwa małopolskiego. Ponad 40 z tych wspólnot jest całkowicie katolicka. Wspólnoty znajdują się wyłącznie nad brzegami Rio Negro i jej dopływów. Nie ma tu dróg, więc dotrzeć do nich można jedynie łodzią. Taka wyprawa zajmuje nieraz dwa tygodnie i wymaga setek litrów paliwa. Stąd ko-

nieczna jest dla misjonarzy pomoc z zewnątrz, bo koszty na miejscowe warunki są olbrzymie. Odwiedzają wspólnoty co kilka miesięcy, a w bardziej odległych miejscach ksiądz bywa tylko raz w roku. Parafię zamieszkuje w sumie około 10 tys. ludzi, co daje średnio jedną osobę 3 km<sup>2</sup>. W samym Novo Airao, które jest miastem powiatowym, mieszka ok. 7 tys. mieszkańców. Do Manaus łodem jest stąd ok. 200 km, rzeką ok. 160 km- barką trzeba więc płynąć cały dzień. Rzeką w tym miejscu ma średnio 40 km szerokości, a osady indiańskie, do których docierają księża znajdują się po obu stronach rzeki. Na przepłynięcie barką tylko na drugą stronę rzeki potrzeba 3 godzin. W Novo Airao jest dość okazały,

murowany kościół i dwie kaplice. Jest tu hotel, w którym spało kilku z naszej grupy. Warunki jednak bardzo skromne. Lokatorami były też duże mrówki, ale znalazł się na nie sposób. Bardziej niż nas polubiły cukier i usypaną z niego ścieżką opuściły nasze pokoje. W miasteczku jest posterunek policji i więzienie, a sędzia dojeżdża z Manaus. Płynąc wzdłuż wybrzeża można podziwiać przeróżne łodzie, barki i indiańskie dłubanki.

ks. Andrzej Gawenda

(c.d. artykułu w następnym numerze)

ks. dr Lucjan Bielas PAT

## Dokąd...?

Zamierzał wybudować dom, aby stworzyć godne warunki dla zamieszkania rodziny, którą powoli zakładał. To brzmi dziwnie „powoli zakładał”, ale zaczęli



Fot.111 Kościół parafialny w Matrei in Osttirol

od dzieci, najpierw jedna córeczka, później druga. Kiedy najstarsza miała 8 lat zalegalizowali związek cywilny. Ze ślubem kościelnym postanowili jeszcze po-



Fot.112 Kościół parafialny w Matrei - nawa główna

czekać, aż do wybudowania własnego domu, który był ich wspólnym marzeniem. Ponieważ jego zarobki były zbyt małe, aby podjąć realizację planów, postanowił

zatrudnić się w niemieckiej firmie budującej sieci wysokiego napięcia. Niestety podczas wykonywania pracy na wysokim maszcie powstającej trakcji elektrycznej, z niewiadomych przyczyn, zmarł. Miał 35 lat. Kie-



Fot.113 Cud rozmnożenia chleba - malowidło nad główną nawą

dy jego żona stanęła przede mną z aktem zgonu i niejasnymi wynikami sekcji zwłok powiedziała mi, że nie musi wiedzieć dlaczego umarł, bo to, że nie żyje jest nieodwracalnym faktem, chce tylko wiedzieć: dokąd? – czyli dokąd się udał po śmierci? To pytanie nabierało większego znaczenia przez postawę córeczek, które oczekiwały powrotu tatusia i nie przyjmowały do wia-



domości, że on nie żyje.

Z tym pytaniem wdowy-matki: „dokąd?” udałem się do parafialnego kościoła w Matrei (Tyrol Wschodni), miejscowości, w której to zdarzenie miało miejsce. Ta duża barokowa świątynia stwarzała niesamowity nastrój modlitewny, którego wtedy potrzeba mi było najbardziej, ponieważ dla mnie kapłana, ta sytuacja była niezmiernie trudna duszpastersko.



Fot.114 Konfesjonały w kościele paraf. w Matrei

W tej sytuacji należało odpowiedzialnie zachować się wobec najbliższych dotkniętych niespodziewaną tragedią, której nie mogli pojąć, a także roztropnie postąpić wobec wspólnoty parafialnej, która doskonale znała sytuację rodzinną zmarłego i oczekiwała na reakcję duszpasterza. Z jednej strony grzebanie w ranie nie miałoby sensu, z drugiej zaś milczenie byłoby potraktowane jako aprobata bałaganu z sakramentem małżeństwa. U Tyrolczyków, gdzie chrześcijaństwo ma 1500 lat, bałagan w życiu rodzinnym uzasadniany pozornymi zyskami materialnymi oraz stwierdzeniem: „teraz są inne czasy”, staje się przyczyną wielu dramatów w konsekwencji których najbardziej poszkodowane są dzieci, dorośli zaś fundują sobie głębokie depresje i piramidalne straty finansowe. Świadomy tego wszystkiego, a przede wszystkim z pytaniem: dokąd? usiadłem w ławce i jeszcze raz ogarnąłem wzrokiem wnętrze kościoła zwracając szczególną uwagę na miejsce, gdzie miała stanąć trumna. W tym momencie zrozumiałem niesamowity zamiśl budowniczych tej świątyni. Otóż została ona podzielona na trzy części. Każda z nich ma własne przesłanie, a wszystkie razem tworzą zwartą, logiczną całość. Drzwi wejściowe prowadzą do nawy głównej. Tuż obok nich, na filarze, został zawieszony ogromny obraz przedstawiający Sąd Ostateczny. To jakby przypomnienie antycznej mądrości „cokolwiek czynisz bacz na rzecz ostateczną”.

W nawie głównej centralnym punktem jest ambona – miejsce głoszenia Słowa Bożego. Na sklepieniu wieńczącym tę część świątyni artysta przedstawił ewangeliczną scenę rozmnożenia chleba, akcentując starą prawdę chrześcijańską, że każdy dobry uczynek jest współpracą z Chrystusem rozmnażającym chleb i przynosi szeroko pojęte zyski. W drugiej, środkowej części



Fot.115 Wizja „Domu Ojca Niebieskiego” - sklepienie

kościoła, wybudowanej w kolistym kształcie, centralnymi punktami są konfesjonały – miejsca sakramentu pokuty. Budowniczy chcieli pokazać jak ważny jest ten sakrament prawdy o grzesznym człowieku i miłosiernym Bogu. Na sklepieniu wieńczącym tę część świątyni artysta przedstawił wyobrażenie Domu Ojca Niebieskiego - cel ostateczny ludzkiego pielgrzymowania. Rzecz znamienna, że to właśnie w tej części kościoła ustawia się podczas uroczystości pogrzebowej trumnę z ciałem zmarłego. W Kościele w Matrei znajdują się cztery konfesjonały, z czego trzy zostały zamienione na podręczne schowki, a jeden jest jeszcze czynny, co stanowi widomy znak czasów, w których walczy się z pojęciem – grzech, a rozwija pojęcie – depresja. Ta druga przestrzeń świątyni, przestrzeń pokuty, jest niejako progiem do następnej, a mianowicie do miejsca sprawowania Eucharystii czyli do prezbiterium. Centralnym punktem jest tutaj ołtarz, na którym dokonuje się uobecnienie śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa. Umieszczenie przed ołtarzem trumny jest znakiem przekazania zmarłego w ręce umierającego, zmartwychwstającego i powracającego do Domu Ojca Chrystusa. To Jemu trzeba zawieźć odpowiedź na pytanie : - *dokąd?*

# NATURA i KULTURA



<<< Fot.116 Widok na Bystrą  
(fot. P.lewicki)

Fot.117 Papieski pałac w Avignon  
(fot. J.Haduch)

>>>



<<< Fot.118 Raczkowa Czuba  
(fot. P.Lewicki)



# KACIK POEZJI

## JESIENNY SPACER Z WIERSZEM

### SPACER Z JESIENIA

W spleciony warkocz  
z gałęzi brzoź  
wmieszał się wiatr.  
Dotykam spadających liści  
jak klawiatury fortepianu.  
Andante ... moderato ...  
żółto czerwono ...  
Wyklute kasztany grzeją brzuszki  
na dywaniku pogniecionych traw.  
Firany pajęczych nitek  
kołyszają swego twórcę.  
Promień ciepła – posłaniec otuchy  
przystaje na moich obrazach.  
Myśli wyciszone  
wiją się z dymem ogniska  
z zapachem usypiających pól.  
Modlitewną ciszę  
przeszył łuk krzyku ptaka.  
Dotyk mgły  
pieści gołe drzewa  
opasane zmierzchem.

Ernestyna Lewandowska



### PIOSENKA O JESIENI

Na ścierniska zaorane  
opadają stada wron,  
drzew korony drżą.

Jesień opłótkami idzie,  
wiatr otrząsa liście w sadzie,  
wróży porę złą.

Pod oknami więdną kwiaty,  
żał mi wiosny, żał mi lata  
i zielonych łąk.

Jesień w kalendarzu idzie,  
jesień życia się przybliża  
z tajemniczych ksiąg.

Helena Chłopek



### TAŃCZĄCE JABŁONIE

Wokół domu tańczyły jabłonie  
Matka była królową ogrodu

jak główce bereł  
znosiła w koszu złote renety

na stole dymiła szarlotka  
na blasze bulgotał kompot

a wieńce z suszu  
były jak hawajskie wieńce

dla wchodzących w progi  
tego domu pachnącego jabłkami  
i roznosili ten zapach po świecie  
za rzeki i wielkie wody

a Matka zostawała sama  
szyby mgliły się od wypatrywania

jabłonie z wiatrem jesiennym tańczyły  
liście pukały do okien

Lucyna Szubel

## Podziękowanie

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowanie Zarządowi BUMAR - FABLOK S.A. a w szczególności Prezesowi  
mgr inż. Piotrowi Majcherczykowi  
za sfinansowanie wydania Orła Skalnego nr.47(12)

**ORZEŁ  
SKALNY**

Skład: Marcin Ryś  
e-mail: [mrlynx13@o2.pl](mailto:mrlynx13@o2.pl)

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
W CHRZANOWIE

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT  
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. 3 Maja 1

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18  
[www.chrzanow.ptt.org.pl](http://www.chrzanow.ptt.org.pl), e-mail: [chrzanow@ptt.org.pl](mailto:chrzanow@ptt.org.pl)